ROK I. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1926 № 8.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

1-ère Année Octobre 1926

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la diréction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za sierpień i wrzesień 1926.

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour les mois d'août et de septembre 1926.

KRONIKA.

Literatura polska w wyższych uczelniach.

CHRONIQUE.

Rok I. Warszawa, Październik 1926. № 8.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

DO GENEZY „GRAŻYNY".

Wiadomo, że każde dzieło poetyckie, naprawdę wartościowe i oryginalne, jest wytworem przedewszystkiem własnych przeżyć i doświadczeń poety. W utworze subjektywnym autor mówi o sobie bezpośrednio, w objektywnym zaś odtwarza życie pozaosobowe, oglądając je przez pryzmat własnej indywidualności.

Osoba autora powinna tedy odgrywać niezwykle ważną rolę przy analizie i ocenie każdego oryginalnego utworu poetyckiego. Tymczasem, gdy zwrócimy się do badań nad „Grażyną", — zauważymy, że ten moment dotychczas nie był tutaj należycie uwzględniony. Prof. Tretiak, np. analizując „Grażynę", mówi wprost o „usunięciu się od osobistych uczuć poety" z utworu, o tem, że „«Grażyna», przytykająca bezpośrednio do «Dziadów», nie zajęła się, nie rozgrzała się od pożaru uczuć, buchającego z tej pieśni miłości i szaleństwa, jaką są «Dziady» w swej głównej czwartej części" [1]. Krańcowość tego poglądu wystąpi na tle naszych dalszych rozważań.

Subjektywizm Mickiewicza w „Grażynie" uwzględnił poniekąd prof. W. Bruchnalski [2]. Słusznie też zaznaczył, że postać Grażyny, której geneza da się poczęści wytłumaczyć wpływami literackiemi, poczęści najwcześniejszemi poety — „m u s i   t a k ż e   m i e ć   p o d k ł a d   w   r z e c z y w i s t o ś c i" [3]. Ale odwołanie się w tej sprawie do „Wspomnień przeszłości" Odyńca nie wytrzymuje krytyki, gdyż cały obraz stosunków Mickiewicza do p. Kowalskiej (pierwowzór Grażyny podług Odyńca), który można odtworzyć na podstawie „Korespondencji filomatów" jakoteż ówczesnej twórczości poety, stanowczo zaprzecza przypuszczeniom Odyńca. Same epitety, nadawane przez poetę p. Kowalskiej, bynajmniej nie wystarczają do uzasadnienia tych przypuszczeń.

Głębiej jeszcze sięgnął tu prof. B. Chlebowski [4], który w osobie Litawora znajduje odbicie charakteru samego Mickiewicza. Litawor, żądny potęgi i sławy, podług niego, „jest wcieleniem, częściowem naturalnie, rycerskich i ambitnych pragnień samego poety, zarówno z czasów, kiedy marzył o tem, by zostać Godfredem lub Sobieskim, jak i z późniejszych lat, gdy pragnął bryłę świata pchnąć na nowe tory. Porywająca siła zapału, prawda uczucia, jaką tchnie ognista skarga Litawora, mają źródło we własnem sercu

---

[1]) Wstęp do „Grażyny" (Bibljoteka Narodowa № 74. s. 1.), str. XXVIII i V.
[2]) Bruchnalski W. — A. M. „Grażyna" (wstęp). Lwów 1922. str. XXXVIII—XL.
[3]) Podkreślenie moje.
[4]) B. Chlebowski. Pisma. Warszawa, 1912, I, str. 164—194.

poety". — Ale geneza postaci samej Grażyny nadal została niewyświetlona (nawet u prof. Kallenbacha), choć to przecież postać pierwszoplanowa.

Niedomówienia i jednostronności w sądach o „Grażynie" płyną, mojem zdaniem, przedewszystkiem z niedostatecznego zbadania i uwzględnienia duchowego rozwoju poety w okresie pisania tego utworu. Skrupulatne zestawienie chronologicznie ułożonego łańcucha utworów owego okresu z „Archiwum filomatów", rzucając dużo światła na rozwój duchowy poety, rzuca wszelako promienie i na postać samej Grażyny. Rozpatrując „powieść litewską", nie należy zapominać, że ona została napisana w okresie egocentrycznym duchowego rozwoju Mickiewicza, kiedy to centrum wszystkich dążeń, zapatrywań, postępowań poety była jego własna indywidualność, która w sobie samej znajdowała oparcie i siły do działania nazewnątrz. Własne „ja" wieszcza w tym okresie jest zasadniczem i głównem kryterjum życiowem, z tego „ja" wszystko wynika, wszystko się wysnuwa i wydobywa w stosunkach poety do świata [1]). Niepodobna przeto przypuścić, ażeby Mickiewicz, tworząc dzieło tej miary, co „Grażyna", mógł „usunąć" z niego własne uczucia, własne przeżycia lub też mógł tu „o sobie zapomnieć", jak to twierdził M. Mochnacki. I oto, przypatrując się bliżej owemu rzekomo krańcowemu objektywizmowi „Grażyny", znajdujemy, że jest to przeważnie tylko dobrze zamaskowany subjektywizm.

Zwróćmy się do dowodów. Treść, technika pisarska i wzgląd na „Archiwum filomatów" kazały prof. Kallenbachowi umieścić „Grażynę" w następującym szeregu ważniejszych utworów Mickiewicza: „Żeglarz", „Świtezianka", „Świteź", „Grażyna", „Dudarz", „Dziady" II, IV. Porównując te utwory pod względem treści, zauważymy, iż wszędzie na plan pierwszy wysuwa się kobieta, względnie kobiety. „Korespondencja filomatów" wykazuje, że uwagę poety zajmowały wówczas Maryla i p. Kowalska. O nich to musiał mówić poeta w „Żeglarzu", napisanym w stanie rozpaczy z powodu zamążpójścia Maryli. Skarży się tu, że ma

Zamiast serc czułych trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek chwytać za ręce z kamienia.

Bez wątpienia porównanie powyższe wypadło niekorzystnie dla p. Kowalskiej. Kiedy dalej poeta biadał w „Żeglarzu" nad zanikiem w nim ideałów estetycznych i etycznych, mógł myśleć już tylko o Maryli:

A komu P i ę k n o ś ć całe pokaże oblicze,
Potem śród drogi z d r a d l i w a odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze —
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!

Tak, Piękność ta (Maryla) była zdradliwa, gdyż zawiodła kiełkującą w poecie nadzieję na poślubienie.

Stan, w jakim Mickiewicz wyjeżdżał na wakacje po napisaniu „Żeglarza", odbił się w jego liście do Pietraszkiewicza (K. f. III, str. 361): „Doczekałem się Št. Piotra pierwszy raz zimno. Nic mię więcej nie pociesza, tylko, że się przeklęte lekcje ukończą. Gdzie mam jechać? Co robić?

---

[1]) Porów. też P. Grebiennikow „Adam Mickiewicz i Lew Tołstoj w okresie egocentrycznym ich duchowego rozwoju" (praca doktorska niedrukowana). Archiwum wydz. filozof. Uniwersytetu Poznańskiego z r. 1925.

O czem myślić?“ Przytoczenia te są niezbitym dowodem, jak małą rolę w ówczesnych przeżyciach poety odgrywała przyjaźń jego z p. Kowalską wobec żarów miłosnych względem Maryli. W lecie tegoż roku (1821) Mickiewicz pisze „Świteziankę“. W balladzie tej przedstawia strzelca, który wystawiony na próbę przez jedną dziewczynę, nie dotrzymuje danego jej słowa i ulega ponętom innej dziewicy. Za to dusza strzelca zostaje skazana na piekielne męki pod modrzewiem. Z pewnem prawdopodobieństwem można tu uważać, iż pod postacią strzelca kryje się sam poeta, pod postacią pierwszej dziewicy — Maryla, a drugiej p. Kowalska. Ale wobec takiego przypuszczenia nasuwa się nowe pytanie: jak wytłumaczyć występującą w balladzie ekspiację poety z powodu wiarołomstwa względem Maryli, popełnionego w Kownie. Przecież to ona pierwsza zawiodła wiarę poety, to ona „zdradliwa odlata“. Żadnej mowy o wiarołomstwie w „Żeglarzu“ niema. Ten motyw wystąpi dopiero po wakacyjnym pobycie poety w Tuhanowiczach. Pewne światło na tę sprawę rzuci może list Mickiewicza do Czeczota, opisujący tegoroczne życie poety w Tuchanowiczach. „To w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — czytamy tam — tak wiele ubyło! Muszę raz jeszcze widzieć i więcej nigdy nie będę w tych stronach. Iluż dowiedziałem się rzeczy! Przeznaczenie moje estetyczne już rozstrzygnione. Zatrzymam tu rękę, bo dalej pisać nie wypada“ [1]).

Ostatnie słowa listu nasuwają nam następujący domysł. Po przybyciu do Tuchanowicz poeta mógł dowiedzieć się, iż Maryla walczyła o swoje uczucia do niego. Odgłosem tej walki byłyby słowa Domeyki: „Żyła z mężem jak z przyjacielem, jakoby niezamężna“ [2]). Możliwe też, że próbowała opierać się woli rodziny, która nagliła ją do zamążpójścia, choć wkońcu musiała ulec jej żądaniom. W każdym razie wiadomości, dotyczące Maryli, które poeta otrzymał w Tuchanowiczach, musiały opiewać coś w tym rodzaju. Cierpiący poeta przejął się temi wiadomościami do głębi serca. One też mogły utrwalić jego zachwianą przedtem, mistyczną wiarę w idealną miłość („Bóg nas urządził ku wspólnemu życiu“), która, choć została pogwałcona przez ludzi, dała jednak dowód swego istnienia. Dlatego właśnie „przeznaczenie estetyczne“ poety zostało „rozstrzygnione“ na korzyść Maryli. Wprowadzony nowy czynnik — walka Maryli z otoczeniem o swoje uczucia do Mickiewicza — tłumaczy tedy przejście poety od zarzutu zdrady, zwróconego niejako pod adresem Maryli w „Żeglarzu“, do pokuty za niedotrzymanie jej przysięgi w „Świteziance“. O ileż wyższą od od niego przedstawiała mu się teraz Maryla, która broniła, jak mogła swej miłości czy też wiary w idealną miłość wtedy, gdy sam poeta biernie cierpiał, szukając otuchy w obcowaniu z p. Kowalską. Skutkiem tego nastąpiła rehabilitacja Maryli, wobec poety. I oto pokuta — poety za złamanie przysięgi, walka Maryli o swoją wiarę i wywyższenie ukochanej będą motywami „Świtezianki“, „Świtezi“ i „Grażyny“.

Już w „Świtezi“ Mickiewicz składa hołd Maryli w postaci córki księcia Tuhana. Księżna, ufna w Bogu, podczas najazdu Rusi zachęca ojca do wyruszenia z miasta na pomoc Mendogowi i do powierzenia grodu opiece boskiej. W nocy na bezbronne miasto napada wojsko carskie. Wiara Tuha-

[1]) List do Czeczota 9 sierpnia 1821 r. K. f. III, str. 405.
[2]) Wład. Mickiewicz „Żywot A. Mickiewicza...“ Poznań, r. 1890. I, str. 68.

nówny przeto zostaje wystawiona na próbę. Ale księżna, niezachwiana w tej wierze wśród krzyków i przekleństw pozostałych w mieście nie traci przytomności i zwraca się do Boga z gorącą modlitwą:

Jeśli nie możem ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u Ciebie,
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela
Lub żywych ziemia pogrzebie!

Modlitwa jej została wysłuchana: miasto zapadło się w ziemię i wszyscy oprócz samej księżny zostali przemienieni w zioła; księżna zaś ukryła się na dnie jeziora, które powstało na miejscu zapadłego miasta. Tak więc Tuhanówna, choć została „żywą pogrzebana" [1]), obroniła się przed wrogiem i ocaliła swój honor kobiecy. Motywy, występujące w „Świteziance" i „Świtezi", połączą się, jak zobaczymy w „Grażynie". Psychologicznie biorąc, lato 1821 r. jest najodpowiedniejszym czasem do powstania pomysłu „Grażyny". Bo tylko w tym czasie poeta, nosząc się z myślą o bronieniu przez Marylę swej idealnej miłości do niego, był najwięcej skłonny do otoczenia swej ukochanej bohaterską aureolą. Później po bliższem zetknięciu się i oswojeniu Adama z Marylą, po bliższem poznaniu jej uczuć w stosunku do siebie i do męża, czynnik walki zmaleje i powoli całkiem utraci swoje znaczenie. Już w „Dudarzu" Maryla bohaterką nie jest, już nie walczy w obronie swej miłości, tylko waha się przy oddaniu ręki wybranemu:

Stała pasterka i plotła wieniec,
To uplecie, to rozplecie,

Tylko pewne zaniepokojenie pasterki Maryli w momencie zerwania idealnego związku z nieszczęśliwym kochankiem odbiło się w tej balladzie! Z biegiem czasu w poecie powstanie nawet niechęć do „Grażyny", która odbije się w jego liście do Czeczota z 16 grudnia 1822 r., donoszącym o ukończeniu poematu: „Skończyłem powieść... Jest to pierwsza robota, której skończenie nic mię nie cieszy, bo po większej części klepana invita Minerva" [2]). W tem oświetleniu dopiero nabiera pewności niepewne przypuszczenie prof. Kallenbacha, że „początek «Grażyny» powstał latem 1821 r. podczas pobytu w Szczorsach" [3]). Również dobrze zgadza się to z późniejszem opowiadaniem poety o swych zabiegach w sprawie wydrukowania pierwszego tomiku poezyj w końcu 1821 r.: „Przepisany starannie seksternik z poezyami mojemi daję Borowskiemu. Nie chwali, oprócz „Grażyny", która mu się bardzo podobała" [4]). Albowiem większa część „Grażyny" mogła być wtedy już napisana. Motyw zdrady Mickiewicza i pokuty za nią („Świtezianka") i motyw walki Maryli o swoją „wiarę" („Świteź") zostały przeniesione w „Grażynie" na podłoże historyczne, ubrane w szaty historyczne i przeto przekształciły się do niepoznania. Miłość idealna, której Maryla w oczach kochanka zostawała wierna a której sam poeta się

---

[1]) Z tego samego źródła wypłyną nieco później słowa IV cz. „Dziadów":

„Gdy na dziewczynę zawołają: „żono",
Już ją żywcem pogrzebiono!"

[2]) K. f. IV. str. 362—363.
[3]) Monografja. A. Mickiewicz J. Kallenbacha I str. 201 (Poznań 1918.).
[4]) Wł. Mickiewicz, „Żywot A. Mickiewicz..." I, str. 85.

sprzeniewierzył, została zastąpiona w „Grażynie“ niemniej szlachetnem uczuciem — miłością ojczyzny. Poza tem zdrada Litawora, jego udręki z tego powodu, bierność (sen) w czasie, gdy Grażyna walczy z wrogami ojczyzny, przewrót w jego uczuciach i śmierć na stosie ze zwłokami Grażyny przypominają chyba rzekomą zdradę Mickiewicza, jego bierne cierpienia podczas walki Maryli z wrogami swego szczęścia, przewrót w jego uczuciach, gdy się o tem dowiedział, i wreszcie rozstrzygnienie „przeznaczenia estetycznego“ poety na korzyść Maryli. Walka Grażyny i Maryli ma wynik nieszczęsny: obie bowiem ulegają przemocy — pierwsza ginie, a druga poślubia obojętnego sobie człowieka, a to ostatnie znaczy u Mickiewicza tyle, co „żywcem pogrzebana“. Miał tedy słuszność prof. Tretiak, gdy mówił, że „ani historja, ani tradycja nie przekazywały wypadku opiewanego w „Grażynie“, ani też żadnej postaci, noszącej to imie tytułowe [1]), tylko że temat ten był wzięty nie z fantazji, jak przypuszczał uczony, jeno z przeżyć własnych, związanych z realną postacią Maryli. To też Litawor zdradza temperament samego poety, a nazwa: „Grażyna czyli piękna księżna“ przypomina nam „Piękność“ z „Żeglarza“. Także słowa poematu, przyrównujące Grażynę do Litawora:

Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całem wydawała męża,

łatwo przywodzą na pamięć zestawienie Mickiewicza z Marylą w IV cz. „Dziadów“:

Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekiem,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.

Również miłość Litawora dla żony, która swem bohaterstwem przekształciła zdrajcę ojczyzny w pogromcę jej wrogów, — jest też miłością w duchu mickiewiczowskim tego okresu, miłością, której poeta wzniósł nieśmiertelny pomnik w „Dziadach“ wileńskich. Miłość osób, dla siebie przeznaczonych, jak tu mniemał poeta, jest silniejsza od śmierci i łączy kochanków nawet w zaświatach. Taka też miłość każe Litaworowi rzucić się na stos i dobrowolnie zginąć w płomieniach razem z trupem ukochanej małżonki. Nic też dziwnego, że Mickiewiczowi nie udało się połączyć różnorodnych elementów „Grażyny“ w jednolitą całość: nie czas jeszcze tu na objektywizm, jaki później wystąpi w „Panu Tadeuszu“. W tym okresie poeta musiał jak najwięcej tworzywa czerpać ze siebie. Stąd płyną niejasności i usterki w kompozycji „Grażyny“. Albowiem poeta pozostawiał w cieniu lub całkowicie zacierał momenty, których brakowało w jego osobistem doświadczeniu.

Wkońcu zdaję sobie sprawę, że i w moich rozważaniach może nie wszystko jest pewne, ale jednak główniejsze twierdzenia wydają się nam tak kusząco prawdopodobne, iż warto wystawić je na próbę światła dziennego.

Kościan. *Piotr Grebiennikow.*

---

[1]) Wstęp do „Grażyny“ J. Tretiaka (Bibl. Narod. Nr. 74 ser. 1) str. IX.

Z DZIEJÓW DOLI NORWIDOWEJ W OJCZYŹNIE.

Życie Cyprjana Norwida do dziś dnia pozostaje jeszcze w mrokach niewiadomości. Paru historykom literatury, a przedewszystkiem „odkrywcy“ genjalnego twórcy, Zenonowi Przesmyckiemu, zawdzięczamy przedstawienie fragmentów i podanie niektórych szczegółów, do całości jednak dotąd brak wielu ogniw, któremi przecież trzeba będzie wreszcie luki wypełnić. Szczególnie skąpe bądź bałamutne dane posiadamy z młodzieńczego okresu jego życia w kraju, oraz w odniesieniu do jego stosunków rodzinnych i tradycyj genealogicznych. Przyczyną tego stanu jest przedewszystkiem fakt, że poznanie i uznanie wielkiego poety nastąpiło zbyt późno, kiedy wiele rzeczy czas zdołał już zatrzeć, a następnie i ta okoliczność, że właściwą działalność rozpoczął na obczyźnie.

„...Dokumentów, stwierdzających datę i prostujących fakta, oraz innych, któreby suchy szkielet zdarzeń żywem ciałem wypełnić mogły, odsłonić wnętrze danych postępków i doprowadzić aż do przyczyn dusznych, aż do uczuciowych i umysłowych przełomów w naturze poety, — dużo, dużo jeszcze przed przystąpieniem do jakiejkolwiek konstrukcji życiorysowej będzie potrzeba“. W ten sposób stwierdza ów stan rzeczy Przesmycki [1]), zachęcając jednocześnie do ujawniania materjałów, na podstawie których historyk będzie mógł wystawić monument, godny wielkiego pisarza.

Powolny temu wezwaniu, ogłaszam poniżej parę wiadomości i dokumentów, nieobojętnych dla sprawy.

Przedwczesna, bo w pięćdziesiątym pierwszym roku życia śmierć Jana Norwida [2]), komisarza obwodu stanisławowskiego i właściciela niewielkiego gospodarstwa Laskowo-Głuchy, w tymże obwodzie leżącego, — jak to zwykle bywa — otwierała przed pozostałą dość liczną rodziną bardzo niewesołe horoskopy. Wdowa Ludwika ze Zdzieborskich, oraz czworo dzieci: Ludwik, (Jan Ksawery 3-ch im. ur. 21.XI 1818 r.), Paulina (Hilara Walentyna 3-ch im. ur. 22.III 1820 r.), Cyprjan (Ksawery Gerard Walenty 4-ch im. ur. 24.IX 1821 r.) i Franciszek (Ksawery Józef 3-ch im. ur. 9.III 1825 r.) [3]) znalazły się w niezwykle ciężkich warunkach materjalnych. Liczni wierzyciele, zaniepokojeni o należności, wystąpili ze swemi pretensjami, zabezpieczajac je, jak się tylko dało, na pozostałym majątku. Jeden z takich procesów, który właśnie ze śmiercią Jana Norwida w 1835 r. został niejako wznowiony, przedstawię szczegółowiej [4]), aby tem lepiej zobrazować sytuację materjalną, oraz tło, na jakiem rozwijało się dalsze życie sierot, a zwłaszcza czternastoletniego zaledwie w chwili śmierci ojca Cyprjana.

---

[1]) Z. P. „Z notat o C. Norwidzie“. „Chimera“ VIII. 1904, str. 438.

[2]) Ur. 27.VI. 1784 r., zm. 25.VII. 1835 r.

[3]) Metryki urodzenia wszystkich czworga, pierwsze dwie sporządzone w parafji w Sulejowie 1.VIII., a pozostałe w parafji w Dąbrówce 31.VII 1841 r., w związku ze staraniami o emeryturę, jako załączniki do podania z 3.VIII. t. r. Akta Wydziału Kontroli Komisji rządowej Przychodów i Skarbu v. XII/III Lit. N. 68 k. 4—7. A. [rchiwum] S. [karbowe].

[4]) Akta Kancelarji Namiestnika Kr. P. v. 2663 „Po proszenju pomieszczika Kamieńskago o wzyskanji s żytielstwujuszczago w Carstwie Polskom bywszago sudji Borisowskago ujezda Norwida dołżnych jemu 4409 rub. sierebrom“. A. [rchiwum] A. [kt] D. [awnych].

Długotrwały ten proces zaczął się był jeszcze na bliższej ojcowiźnie Norwidów — Białej Rusi, kiedy tam zamieszkiwał i sprawował urzędy Jan Norwid, a więc przed 1817 rokiem [1]). Widocznie uwikłał się on w złe interesy i zobowiązań swych nie wykonał, kiedy sąd ziemski powiatu słuckiego w 1824 roku, a więc już pod nieobecność pozwanego, wyrokiem z 2 kwietnia zasądził odeń na rzecz Ignacego Kamieńskiego, majora wojsk polskich i ziemianina, właściciela wsi Usterki w powiecie bobrujskim, sumę 4.409 rubli, wraz z procentami od daty wyroku [2]).

Królestwo Polskie uważane wtedy było prawnie za zagranicę dla t. zw. ziem zabranych, włączonych integralnie do cesarstwa. Stan ten w myśl art. 546 obowiązującego kodeksu postępowania sądowego, oraz art. 2123 i 2128 kodeksu cywilnego, pociągał konieczność uzyskania dla wyroków, zapadłych zagranicą klauzuli egzekucyjnej. Każdy zatem wyrok z zewnątrz Królestwa musiał przejść instancje krajowe, a więc w danym wypadku przez Komisję Rządową Sprawiedliwości, i wtedy dopiero zyskiwał rygor wykonawczy [3]). Zdaje się, że wygnany nadmiernem niepowodzeniem, troskami majątkowemi, uszedł Jan Norwid „zagranicę" do Królestwa Polskiego i osiadł tu na stałe, a z czasem pod samą Warszawą, gdzie nie mógł wprawdzie liczyć na umorzenie podobnych pretensyj, ale widocznie sądził, że na nowym terenie, w nowem środowisku potrafi zapuszczone interesy jako tako uporządkować.

Dopóki żył Jan Norwid, Kamieński (pewnie nie on jeden) czekał cierpliwie, ufając widocznie jakimś obietnicom czy zapewnieniom, bo mimo wszystko dłużnik jego miał opinję człowieka zacnego i uczciwego, tylko niefortunnego. A może miał nadzieję uzyskać zasądzoną sumę z pozostałych jeszcze na Białej Rusi resztek skromnego majątku Norwida. To, co tam pozostało, wszakże znalazło się w zastawie, widocznie przewyższającym jego wartość, bo Kamieński w styczniu 1826 r., a więc w pięć miesięcy po śmierci dłużnika, wystąpił do namiestnika Królestwa Polskiego, feldmarszałka Paskiewicza z prośbą o nadanie słuckiemu wyrokowi z 1824 r. rygoru wykonawczego [4]).

W myśl wyżej wymienionych artykułów namiestnik przekazał tę sprawę Komisji Rządowej Sprawiedliwości, która znów poleciła prokuratorowi królewskiemu przy Trybunale Cywilnym województwa mazowieckiego zasięgnąć wiadomości o spadku i sukcesorach zmarłego Jana Norwida.

Okazało się jednak przedewszystkiem, że przezorni sukcesorowie (a właściwie w ich imieniu opieka), świadomi widocznie fatalnego stanu majątkowego ojca, zrzekli się pozostałego po nim spadku, a tem samem wyzbyli się odpowiedzialności za ciężary, jakiemi spadek był obłożony. Wobec tego, nie mając sposobu wyegzekwowania należności Kamieńskiego drogą pozasądową, dyrektor główny prezydujący w Komisji Rz. Sprawiedliwości generał Kossecki polecił prokuratorowi, aby „wyjednał u prezesa dodanie Kamieńskiemu obrońcy z urzędu do popierania sprawy jego w drodze sądowej i sam nad biegiem jej porządnym czuwał" [5]). Rzecznikiem pretensyj Ka-

---

[1]) W tym roku właśnie przybył do Królestwa, gdzie 25 kwietnia 1818 r. wstąpił w związki małżeńskie.

[2]) Namiestnik do Kosseckiego 31.I. 1836 r. Akta Kanc. Nam. v. 2663, k. 3.

[3]) Nota dla namiestnika l. c. 2.

[4]) Namiestnik do Kosseckiego 31.I. 1836 r. l. c. 3.

[5]) Kossecki do namiestnika 18.IV. 1836 r. l. c. 4.

mieńskiego został w ten sposób wyznaczony słynny swego czasu patron trybunału Wincenty Majewski [1]).

Aktywa spadku po Janie Norwidzie, którego kuratorem był rejent Noskowski, okazały się dosyć wysokie, bo wyniosły 61.385 złp.; zdawało się więc, że należność Kamieńskiego, przewalutowana na 29.426 złp. i 20 gr., nawet z zasądzonemi od 1824 r. procentami uzyska zupełne zadośćuczynienie [2]).

Sprawa znalazła się na wokandzie Trybunału Cywilnego województwa mazowieckiego 24 lipca 1837 roku. Trybunał uznał pretensje Kamieńskiego i zasądził kuratora spadku na zapłacenie całej sumy wraz z zaległemi procentami, tudzież zatwierdził areszt, położony na funduszach spadkowych, znajdujących się w Banku Polskim. Wyrok zapadł zaocznie, a strona skazana, jak było do przewidzenia, wniosła odwołanie, które dopiero 20 października 1838 r. decyzją Trybunału zostało odrzucone, i „wyrok zaoponowany w swej mocy zachowanym został“ [3]).

„Na zasadzie takich wyroków — głosi raport dyrektora głównego prezydującego Komisji Rz. Sprawiedliwości z 24 lipca 1839 r. złożony namiestnikowi [4]) — wyznaczony z urzędu komornik przystąpił do egzekucji; przedsięwzięte atoli przez niego środki nie odniosły pożądanego skutku, bo Bank Polski wypłaty ze złożonej u siebie sumy odmówił z powodu, iż jest innemi aresztami obciążona“. Okazało się, że „prócz zapowiedzenia na sumę zł. 3.327 gr 10, na rzecz Kamieńskiego, uczynionego, ciążą ją jeszcze: 1) areszt na żądanie Andrzeja hr. Zamoyskiego na zabezpieczenie sumy zł. 7.250, oraz 2) Ksawerego Dybowskiego na satysfakcję sumy zł. 53.254 gr. 20 położone; prócz tego rząd gubernjalny mazowiecki poszukuje z powyższego funduszu kwoty złp. 108 gr. 10 za stemple w sprawie z Wiktorem Makowskim, satysfakcja więc, jakąby Kamieński przez popieranie dystrybucji, to jest proporcjonalnej jej między siebie i wierzycieli rozdzielenie mógł otrzymać, byłaby prawie żadną w stosunku poszukiwanej przez niego należności“. W ten sposób sprawa utknęła na martwym punkcie i nie jestem w stanie ustalić, czy kiedykolwiek i w jaki sposób została zlikwidowana.

Jak z powyższego wynika, pretensje wierzycieli do pozostałej po Janie Norwidzie masy spadkowej były nader wysokie i na uratowanie majątku z takiej opresji trudno było liczyć. Nie mogłem ustalić, jaka była rzeczywista rola w tych sprawach wspomnianego Ksawerego Dybowskiego, występujacego o 53.254 zł., sumę na owe czasy pokaźną, który, jak zobaczymy, był jednocześnie członkiem opieki nad sierotami, a jak wiemy z ogłoszonej przez Przesmyckiego metryki Cyprjana [5]), był jego ojcem chrzestnym, a pozatem przez swoją pierwszą żonę Annę z Sobieskich spowinowacony z rodziną Norwidów [6]). Trudno jednak przypuścić, by reprezentował on tu w jakikolwiek sposób interesy Norwidów.

Losem dzieci, które tymczasem utraciły i matkę, zajęła się ustanowiona nad niemi opieka. Rozpoczęto odrazu starania o emeryturę, lecz proce-

---

[1]) Brucz do Brujewicza 8.III. 1837 r. l. c. 14.

[2]) Kossecki do namiestnika 10.VI. 1836 r. l. c. 7.

[3]) Wyczechowski do Gołowina 19.VIII. 1837 r. l. c. 18.

[4]) Kossecki do namiestnika 24.VII. 1839 r. l. c. 22—4.

[5]) „Chimera“ VIII. 4378.

[6]) Akta Heroldji Królestwa Polskiego v. 2787: „W interesie Dybowskiego Xawerego oraz Tomasza, Brygidy i Karola“ k. 32. A. A. D. Ksawery Dybowski syn Antoniego i Heleny z Naruszewiczów ur. 1773 r., ongiś w 1794 r. stolnik bełski, ostatnio dziedzic dóbr Dembinki w pow. stanisławowskim, zmarł 1842 r.

dura jej wyjednania skomplikowała się bardzo przez brak Janowi Norwidowi do pełnej dwudziestoletniej wysługi niecałego roku. Podanie, złożone bezpośredniej władzy Jana Norwida, a więc Komisji wojewódzkiej mazowieckiej, dopiero 20 grudnia 1836 roku zostało przesłane do instancji zwierzchniej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z wnioskiem popierającym. Wreszcie ta ostatnia 8 marca 1837 roku wystąpiła do Komisji Emerytalnej [1]). Przesyłając dowody służby Jana Norwida, przedstawione przez Komisję Województwa mazowieckiego, jednocześnie donosiła, iż stosownie do owoczesnych rygorów służbowych zasięgnęła opinji o zmarłym w przybocznej kancelarji namiestnika, „według której nie istnieją przeciwko niemu zarzuty polityczne", lecz — przeciwnie — przekonała się „z dowodów o jego gorliwej służbie, wierności i przychylności dla prawego rządu" [2]). Wobec tego, zwłaszcza „iż skutkiem służby nabył nieuleczalnej słabości [3]), w której życie zakończył", podzieliła „opinję Komisji wojewódzkiej, iż pozostałe po nim dzieci zasługują na pensję emerytalną" [4]). Komisja emerytalna wszakże, uznając fakt utraty zdrowia z powodu służby za niedostatecznie udokumentowany, postanowiła 29 czerwca t. r. przyznać tytuł do pensji emerytalnej, odpowiedniej $^1/_4$ etatowej pensji, czyli 1.500 zł. rocznie do czasu dojścia sierot do pełnoletności, mimo że Janowi Norwidowi do wymaganych 20 lat służby brakło 10 miesięcy i 23 dni, a to „przez wzgląd na gorliwe obowiązków służby wypełnienie" [5]). Brak jednak owych 10 miesięcy i 23 dni do pełnej wysługi 20-letniej utrudnił sprawę na tyle, że zaszła konieczność uzyskania w drodze łaski sankcji najwyższej. Okazało się bowiem, że sierotom, pozbawionym przez to prawa do pensji, służyło tylko na mocy art. 22 ustawy emerytalnej z dnia 16 marca 1835 r. prawo żądania wsparcia jednorazowego z funduszów emerytalnych, które w stosunku $^2/_3$ najwyższej płacy ojca i czasu jego służby wyniosłoby 4.000 złotych [6]).

Dopiero 3 czerwca 1839 roku zapadła decyzja cesarska, przyznająca pensję emerytalną w wysokości 1.250 złotych rocznie, „z wyraźnym w artykule 2 oznaczeniem, że wypłata tej pensji od dnia 13 marca 1839 roku poczynać się winna" [7]). Pensja ta wszakże, jako tytułem szczególnej nagrody udzielona, według osnowy artykułu 43 ustawy emerytalnej jest osobistą i kończy się ze zgonem lub dojściem do pełnoletności każdego z dzieci. W ten sposób przed terminem, wyznaczonym do jej wypłaty, bo w 1838 roku, dwoje z nich Ludwik i Paulina osiągnęły pełnoletność, co ich pozbawiło praw emerytalnych. Dwojgu zaś pozostałym Cyprjanowi i Franciszkowi Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu nie dawała zlecenia wypłaty

[1]) Akta Komisji Emerytalnej Kr. P. v. 1554. „dotyczące Norwidów dzieci..." A. S.

[2]) Ślad sprawdzenia praworządności Jana Norwida: Akta Kanc. Nam. v. 1152. „O powiedienji raznych lic wo wremia miatieża" k. 58, oraz v. 3220 „O nagradach raznych lic" k. 151—2. A. A. D.: „Wo wremia proizszedszago w Warszawie miatieża nachodiłsia w Warszawie, gdie i ostawałsia, nie prinimaja w onom nikakogo uczastia, nynie że (1832 r.) isprawlajet dołżnost' swoju z osobiennym usierdjem, czto dokazywajetsia isprawniejszym protiw proczich obwodow sborom podatiej, tak i osobiennoju diejatielnostju w poimkie rozbojnikow, brodiag i ukłoniajuszczichsia ot wojennoj służby". Sprawował on wtedy urząd komisarza marjampolskiego obwodu.

[3]) Był on, wedle opinji lekarza Jana Kuleszy, który go leczył od początku 1834 r., „napadnięty chorobami pluciem krwią, tudzież rozlaniem żółci z womitami nieustannemi". Akta Kom. Rz. Spraw Wewnętrznych v. 12417, „tyczące się urzędników obwodu stanisławowskiego" k. 62.

[4]) Akta Kom. Em. v. 1554 k. 1.

[5]) l. c. 3.

[6]) Notice Kom. Em. dla Rady Administracyjnej z 1.X. 1841 r. A. Wydz. Kontr. l. c. 8.

[7]) l. c. 8.

i dopiero na skutek nowego podania opiekuna Jana Sobieskiego [1]) poleciła Rządowi gubernjalnemu mazowieckiemu wykonać najwyższy ukaz.

Zatem w 6 lat po śmierci ojca tylko dwoje dzieci miało otrzymać jakie takie środki utrzymania. Cyprjan w tymże 1841 roku we wrześniu miał się znaleźć w tem samem położeniu, co i starsze rodzeństwo, dochodził bowiem pełnoletności. Narazie jednak on i najmłodszy Franciszek emeryturę nareszcie dostali: Cyprjan pierwszy i ostatni raz otrzymał 790 zł. 23 gr., Franciszek zaś 875 zł. [2]).

Oczywiście takie załatwienie całej sprawy nie tylko że jej nie rozwiązywało, ale przeciwnie znacznie komplikowało, bo ostatecznie dwoje, a niebawem z Cyprjanem troje miało pozostać bez środków.

W tym stanie rzeczy Ksawery Dybowski i Jan Sobieski imieniem opieki wnieśli do Rady Administracyjnej Kr. P. prośbę albo o przyznanie dzieciom w drodze wyjątkowej całkowitej pensji emerytalnej nie od 1839 r., a od daty zgonu ojca do chwili dojścia najmłodszego z nich do pełnoletności, albo o wypłacenie im, niezależnie od pobieranej już pensji, na zasadzie art. 22 ustawy emerytalnej jednorazowego wsparcia w wysokości 4.000 zł., czyli $^2/_3$ najwyższej pensji ojcowskiej. Rada Administracyjna decyzją z 18 października 1841 r., odrzucając pierwsze żądanie, przychyliła się do drugiego z tą zmianą, że przyznała tylko dwojgu starszym, które przed 1839 r. doszły do pełnoletności, jednorazową zapomogę w wysokości 2.000 zł. [3]). Zlecenie wypłaty Komisji Rz. Przychodów i Skarbu nastąpiło tegoż 18 października, Komisja zaś ze swej strony przekazała zlecenie do wykonania kasie generalnej Królestwa 8 listopada [4]). W ten sposób Cyprjan znalazł się w najgorszem położeniu, bo jako pobierającemu emeryturę nie przyznano mu jednorazowego zasiłku, z drugiej zaś strony niebawem miał być i jej pozbawiony.

W takiej atmosferze i w przygnębiającej wprost sytuacji materjalnej wychowywał się i dorastał wraz z rodzeństwem ambitny chłopiec, rokujący już duże nadzieje, zdolny zwłaszcza w rysunkach i szczególnie zamiłowany w poezji — Cyprjan Norwid.

Nic dziwnego, że w podobnych warunkach musiał poważniej pomyśleć o przyszłości i, poniechawszy narazie szczytniejszych marzeń, szukać jakiegokolwiek zabezpieczenia bytu. Tem się tłumaczy, że w końcu 1840 roku, nim jeszcze mógł podjąć przyznaną sobie emeryturę, zdecydował się na aplikację państwową. Okolicznością, sprzyjającą temu zamiarowi, był fakt, że dziad macierzysty Michał Sobieski [5]), od 1836 roku członek „wydziału

---

[1]) Podanie to l. c. 2. Jan Klemens Antoni Sobieski, rejent powiatu stanisławowskiego, ur. 29.XI. 1770 r. z ojca Stanisława i matki Agaty Koryckiej, był wnukiem Antoniego. Akta Heroldji Kr. P. v. 8246: „W interesie Michała, Ignacego i Jana Sobieskich, oraz Józefy Hryniewiczowej i Jana" k. 10 i 52.

[2]) Akta Wydz. Kontr. v. XII/III Zt. N. 68 2—3.

[3]) Akta Rady Administracyjnej Kr. Pol. v. 5003 q: „Pensje emerytalne przyznane" n. 18136 A. A. D., oraz Akta Wydz. Kontr. l. c. 10—11.

[4]) Akta Wydz. Kontr. l. c. 12—4.

[5]) Michał Sobieski syn Józefa miecznika lidzkiego i Wiktorji Buynówny, wnuk Antoniego, ur. 1779 r. w Nieświeżu. W powstaniu kościuszkowskiem dosłużył się stopnia porucznika, w armji Księstwa Warszawskiego był szefem bataljonu, w armji Królestwa Polskiego podpułkownikiem, wreszcie w czasie powstania 1831 r. został pułkownikiem. Miał krzyże kawalerskie Virtuti Militari i Legji Honorowej. Zmarł 18.III 1847 r. Był on bratem stryjecznym Jana — członka opieki Norwidów (por. ods. 1), z którymi łączył ich jednakowy stopień pokrewieństwa przez matkę. Akta Heroldji Kr. P. v. 8246, k. 1 i nast. Norwid do Marji Trembickiej 8.IV 1856 r. „Chimera" VIII, str. 386: „Matka moja rodzi się z Sobieskiej, córki miecznika Sobieskiego", a zatem rodzonej siostry Michała Sobieskiego, syna tegoż miecznika.

stałego“ Heroldji Królestwa Polskiego, a wówczas, od 13 września 1840 r. jej radca stanu nadzwyczajny [1]), niejako gwarantował swem stanowiskiem powodzenie w urzędniczej karjerze. Cyprjan zatem postanowił pod jego auspicjami spróbować szczęścia na tej drodze. Wyjątkowe ponadto zdolności rysunkowe umożliwiały użycie go w wydziale technicznym Heroldji, w którego zakresie leżała cała grafika instytucji, jak wykonywanie herbów rodowych, miejskich, dyplomów honorowych i t. p.

Szczegół, że Norwid przez pewien czas pracował w Heroldji Królestwa Polskiego jest już znany. Ujawnił go Adam Krechowiecki na podstawie listu poety z 1851 r. roku do Bohdana Zaleskiego w pracy swej „O Cyprjanie Norwidzie“ [2]). Słusznie przytem podkreślił, iż na ten krok wpłynął najprawdopodobniej Michał Sobieski. Kiedy jednak, jak długo, w jakim charakterze zatrudniony był w tym na owe czasy wysokim urzędzie, pozostało dotąd zagadką. Otóż na podstawie aktów Heroldji [3]) możemy obecnie rzeczy te ustalić.

Zachowane podanie Norwida brzmi, jak następuje:

„Do Wysokiej Heroldji Królestwa Polskiego.

Posiadając dosyć usposobienia w Rysunkach i powodowany chęcią poświęcenia prac moich usłudze Rządowej, upraszam Wysokiej Heroldji o przyjęcie mię na applikanta do Wydziału Technicznego.

Warszawa dnia 23 Października / 5 Listopada 1840.

Cyprjan Norwid“ [4]).

Widocznie sprawa ta z góry była przesądzoną, kiedy nie czekając na odpowiedź, prawie jednocześnie ze złożeniem podania, 7 listopada zaczął pracować w owym wydziale technicznym. Świadczy o tem następująca odpowiedź członka rady stanu prezesa Heroldji Aleksandra Walewskiego z 15 grudnia t. r., mianująca go aplikantem honorowym:

„W przychyleniu się do prośby J. Pana Cyprjana Norwida, pod dniem 23 października / 5 listopada r. b. do siebie zaniesionej, z uwagi oraz na przedstawienie członka Heroldji, dyrektora kancelarji, okazanej dotąd przez niego zdolności do obowiązków wydziału technicznego w biurze Heroldji, mianuję niniejszem z mocy art. 39 organizacji Heroldji tegoż JPana Cyprjana Norwida aplikantem honorowym w wydziale technicznym biura Heroldji, chcąc aby aplikacja jego liczoną była od dnia 25 października / 7 listopada r. b., jako daty, której czynność swą w tejże kancelarji rozpoczął“ [5]).

Nim wszakże decyzję tę powzięto, prezes Heroldji zwykłym wtedy trybem zwrócił się po opinję o kandydacie do dyrektora kancelarji przybocznej radcy stanu Eljaszewicza. „JP. Cyprjan Norwid — pisał w tej sprawie 10 listopada prezes Walewski [6]) — syn Jana Norwida, b. komisarza obwodu stanisławowskiego, podczas rokoszu w Warszawie przy rodzicach zamieszkały, lat obecnie 19 mający, zgłosił sie do mnie z prośbą o przyjęcie go na aplikację do biura Heroldji. Niżeli w tym przedmiocie stanowczą one-

[1]) Akta Heroldji Kr. P. v. 8 d. „Osobiste radcy stanu Michała Sobieskiego członka Heroldji“. Błędnie wnioskuje Stanisław Cywiński we wstępie do „Wyboru poezyj“ Norwida (Kraków 1924), jakoby stał on na czele Heroldji i był zwierzchnikiem Cyprjana.

[2]) „Bibljoteka Warszawska“ 1908. IV. str. 57, toż osobno Lwów 1909 t. I, str. 12—3.

[3]) Akta Heroldji Kr. P. v. 52. „W przedmiocie próśb o posady w Heroldji Królestwa Polskiego i akt osobistych osób, które wyszły ze służby“ k. 174—6.

[4]) l. c. 174.

[5]) l. c. 175.

[6]) l. c. k. 174. i Akta Kanc. Nam. v. 1152 k. 59.

muż udzielę decyzję, mam zaszczyt upraszać JW. Radcę stanu, o udzielenie mi wiadomości, czyli przeciw przyjęciu JP. Cyprjana Norwida nie zachodzi jakowa polityczna przeszkoda“.

Kancelarja namiestnika stwierdziła na podstawie przeprowadzonych dochodzeń (t. zw. „obszczaja sprawka“), że niema w tej mierze żadnych zastrzeżeń, gdyż w aktach samej kancelarji Eljaszewicza, jak również w aktach „byłego przy niej komitetu do ujawniania czynności różnych osób w czasie ostatniego polskiego buntu, o Cyprjanie Norwidzie... (mającym przecież wtedy lat 10) zupełnie niema wiadomości“ [1]).

W wydziale technicznym Norwid pracował pod bezpośredniem kierownictwem jego szefa, artysty malarza batalisty, napoleończyka i b. kapitana kwatermistrzostwa generalnego armji polskiej, Józefa Lexa [2]), a nie samego Sobieskiego, jak błędnie wnioskuje Krechowiecki.

Nie sposób dziś ustalić, czego w trakcie swej próbnej służby dokonał. W bardzo dużej ilości wizerunków herbów, wykonywanych z rozmaitą starannością, a nieraz odmienną techniką, nie można było przejawić, a tem bardziej utrwalić swej indywidualności. Ślady jego pracy zostały zatarte zupełnie schematyzmem rysunków i stanowią dziś w całości dorobek samego naczelnika Lexa „głównego rysownika Heroldji“. Wiemy tylko, że „przez czas aplikacji w wydziale technicznym gorliwie obowiązki pełnił i wiele okazał zdolności“, jak stwierdził w przeddzień opuszczenia przezeń służby sam szef Lex [3]).

Norwid pracował w wydziale technicznym Heroldji nader krótko. W niespełna pół roku postanowił rzucić karjerę urzędniczą i poprosił o zwolnienie: „Gdy przeciwnie zamiarom moim — pisze Norwid 26 kwietnia 1841 r. — nie tylko stan zdrowia, ale i interesa familijne wymagają, ażebym na czas długi oddalił się z Warszawy, upraszam przeto Wysokiej Heroldji o wydanie mi uwolnienia od obowiązków na czas nieograniczony“ [4]).

Zwolniony wszakże został dopiero 11 czerwca t. r. następującym aktem dymisyjnym [5]): „Członek rady stanu prezes Heroldji, w przychyleniu się do prośby JPana Cyprjana Norwida aplikanta honorowego w wydziale technicznym Heroldji Królestwa, pod dniem 14/26 kwietnia r. b. podanej, udzielając mu niniejszem żądane uwolnienie od dalszego pełnienia obowiązków, do tego stopnia przywiązanych, zaświadcza zarazem, iż tenże pan Cyprjan Norwid, pracując ciągle w pomienionym wydziale technicznym od dnia 7 listopada 1840 r. do daty dzisiejszej, przez cały ten czas odznaczał się zawsze wzorową pilnością i gorliwością, które to zalety obok znakomitej zdolności czynią go zasługującym na względy władz rządowych w dalszym jego zawodzie“.

W taki sposób skończyła się ośmio-miesięczna aplikacja Norwida w Heroldji.

Z tych pożegnalnych referencyj nie skorzystał poeta. Z karjery rządowej zrezygnował raz na zawsze, a niedługo potem opuścił kraj, by nie powrócić doń nigdy.

Warszawa. *Stefan Pomarański.*

---

[1]) l. c.
[2]) Por. Akta Heroldji Kr. P. v. 8 l. „Osobiste Józefa Lexa“.
[3]) Akta Heroldji Kr. P. v. 52 k. 176.
[4]) l. c.
[5]) l. c.

M A T E R J A Ł Y.

NIEZNANE MATERJAŁY DO HISTORJI LITERATURY MIESZCZAŃSKIEJ W POLSCE XVII WIEKU.

Na marginesie monografji bibljograficznej dr. K. Badeckiego [1]) pozwalamy sobie wynotować kilka uzupełnień, na które przyszły wydawca dziełek mieszczańskich zwróci z pewnością baczną uwagę. Zdobycze nasze pochodzą z bibljoteki Uniwersytetu Wileńskiego, w której prowadziliśmy poszukiwania we wrześniu roku 1926.

1.

NAEMA (sic!) || ABO || WIERSZ || ZAŁOSNY || Na Smierc Wielmoznego Pana, || JEO M. P. MATYSA ODLUDKA, || KSIĄŻĘCIA ULTAYSKIEGO. || Wielkiego Hetmana Lotrowskiego. || Przez iednego Kompana iego z miłości || napisany y na swat podany. [Pod powyższym łacińskiemi czcionkami złożonym tytułem, czterowiersz gotycki:]

Pisáno to pod dáchem | ná oney ulicy |
Gdźie ten mieszkał niebosczyk w świńskiey gnoiownicy.
A śiedzący | stoiący | ná roley orano |
Czarnym gnoiem | widłami | na brozdy kidano.

[Poniżej większym gotykiem:]

Ná pożáłowánie wszytkiey
Bráciéy Cechowey.

Druk pod powyższym tytułem, nieznany dotychczasowym bibljografom z K. Badeckim na czele, odszukaliśmy w bibljotece Uniwersytetu Wileńskiego pod sygn.: O. XI. 6/20. Broszurka, utrzymana w doskonałym stanie, in 4^0, liczy 4 karty nlb. Karty druga i trzecia znaczone u dołu A_2, A_3. Druk odbity czcionkami gotyckiemi; alfabetem łacińskim podano tylko nagłówek na k. 2 i kilka razy spotykające się w tekście nazwisko zmarłego bohatera, Matysa, wzgl. Matyska Odludka. U góry k. tyt. dwa listeczkowe ornamenciki, odwrócone od siebie. Ta sama ozdoba występuje u góry na k. 1^1. Na tej stronie czytamy przedmowę „Do Czytelnika"; pod nią ozdoba drukarska taka sama jak u góry, tylko listeczki obrócone do siebie i odbite jeden tuż koło drugiego. Od k. 2 do k. 4 ciągnie się tekst pisemka o osobnym tytule: Lament pogrzebny Pana Matysa Odludka Principala Lotrowskiego. U góry k. 2 skromne ornamenty drukarskie. Na tem samem miejscu od k. 2^1 do k. 4^1 podano tytuł kolumnowy: Láment pogrzebny — Páná Matysá — Odludka — Mátysá — Ultáyskiego. Na ostatniej stronie druku czytamy akrostych (początkowe litery tworzą napis: Maciey Odludek); poniżej sześciowierszowe Epitaphium. Druk kończą ornamenty drukarskie.

Powyżej opisany wiersz żałosny na śmierć Matysa Odludka przedstawia wartość o tyle, że anonimowy autor krakowski ujął biografję swego bohatera w ramy fikcyjnego panegiryku żałobnego. Autor nasz nie ma jednak zamiaru wyszydzać tego popularnego w XVII wieku gatunku literackiego. „Naema abo wiersz żałosny" nie jest satyrą na panegiryki, lecz poematem żartobliwym o Matysie, cechu fidelisie, który niegdyś był doskonałym kompanem, umiał dobrze pić, a jeszcze lepiej burdy urządzać. Poemat jest dość rubaszny i nieporadnie sklecony. Koncepty naciągane zawodzą, a do obyczajowości niewiele w nim się znajdzie.

Dla przykładu przytaczamy narazie przedmowę i drobny fragment „Lamentu", w którym odmalowano wizerunek przedwcześnie zgasłego bohatera. Tekst w pisowni zmodernizowanej.

DO CZYTELNIKA.

1 Ktożkolwiek mijasz, poczekaj czytając:
Lament pogrzebny kupić wolą mając,
Pana Matysa: Lecz jeśli źle będzie,
Niegań go wszędzie.

[1]) Karol Badeckj: „Literatura mieszczańska w Polsce XVII w." Lwów 1925. Por. również tego autora: „Nieodszukane pierwodruki literatury mieszczańskiej w Polsce XVII w." Lwów 1926.

Popraw co możesz, jeśli lepiej umiesz,
Abo się o tym ze mną porozumiesz,
Skoro mnie ujźrzysz: A ja pójdę rynkiem
Nie chrzci mnie Klimkiem [1]).

Jeśli nie śmieszno, śmiej że się ty głupcze,
Wysczerzaj zęby, zwabiaj drugie kupce,
Inszy gdy ujźrzą, to twoim sposobem,
W płacz, w krzyk nad grobem.

A gdzie rozumiesz, to przyłygaj więcej,
Gębą wywracaj, a drwy jak najwięcej,
Krzycz, wołaj śmiej się, kiedy drudzy widzą,
Zwłascza gdy szydzą.

Gdybyć kto zadał, że to nie prawdziwa,
Pięścią go w gębę, niech się nie ozywa,
Gdyż i on nie znał, i nie był na świecie,
A przecie plecie.

(Fragment „Lamentu". Autor poleca żałować towarzyszom przedwcześnie zmarłego Matysa i kreśli następujący jego wizerunek:)

Że to był człek nadobny, jak dąb nasiekany,
Uroda by u Wilka, sam jak malowany.
Oko Bazyliszkowe, mowa by u Sępa,
Z głową Koczkodanową, chodził jako stępa,
Wcięty w pas jako Baszta pod Sławkowską Broną,
Ręce jako łopaty, z szyją nakrzywioną.
Owo zgoła chłop grzeczny, niema nic nagany,
Cnot pełen, dalej nie wiem, jak miał być poznany.

Powyższe dwa fragmenty ilustrują dostatecznie poziom niewybrednych i mało udanych konceptów silącego się na dowcip pisemka. Cały poemat znajdzie się w przyszłości w zbiorowem wydaniu zabytków literatury mieszczańskiej, lecz zajmie stanowisko podrzędne. Na podstawie cech językowych za czas ukazania się druku należałoby przyjąć I-szą połowę wieku XVII.

2.

NEDZA || Z BIEDĄ || [dotąd antykwą, następnie gotykiem:] Z Polski idą || [poniżej drzeworyt, przedstawiający Nędzę z dziećmi, Biedę i Śmierć w postaci kościotrupa z kosą i napiętym łukiem w rękach; na dalszym planie mała postać djabła. Pod drzeworytem gotykiem wydrukowany następujący dziesięciowiersz:]

Jákieśi to Páłuby były nie cnotliwe |
Nędzá z biedą: ledwie nas zostáwiły żywe.
Ze wszystkiego odárły co ieno wźiąć mogły |
A wzdy się widzę samy máło co wspomogły.
Biedá nieśie smáćiská Nędzá wkoszu dzieći |
Diabał był potym w Polszcze niech do piekła leći.
Wędruy Lárwo z Maszkárą do włoch ná ślimaki |
Pobierz z sobą pokrzywy osty | y pszennaki.
Mamy Zyto Pszenicę ná pytel wemyłynie |
Będźie tu u nas roskosz o świętym Márćinie.

[1]) t. j. oszustem (obj. wyd.).

Wydanie popularnego w XVII wieku druku mieszczańskiego, nieuwzględnione przez Badeckiego. Unikat w posiadaniu bibljoteki Uniwersytetu Wileńskiego pod sygn. 3. XXVI. 4/67. Broszura, odbita in 4°, obejmuje 12 kart nieliczbowanych, u dołu: A_2 — C_3. U góry k. tyt. skromne ozdoby drukarskie. Na tem samem miejscu na k. 1[1] dwa rzędy ornamentów, a na k. 2 pięć kwiatuszków. Druk zamyka na k. 12[1] finalna rozeta. Zawartość niniejszego wydania nie różni się niczem od trzech, znanych Badeckiemu (por. „Literatura mieszczańska", nr. nr. 79—81, s. 210—213): na odwrotnej stronie karty tytułowej znajdujemy przedmowę „Do Czytelnika", karty zaś następne obejmują właściwy djalog. Egzemplarz wileński przedstawia dla nas nieocenioną wartość, gdyż jest unikatem wydania wcześniejszego od dotychczas znanych, nieilustrowanych. Nie mając pod ręką innych edycyj, zwracamy narazie uwagę tylko na kartę tytułową. Postać Nędzy z dziećmi, przedstawioną z lewej strony drzeworytu, spotykamy okolicznościowo odbitą w „Krotofilach ucieszných" Wladislawiusza, wydanych w r. 1609 (por. „Lit. mieszcz.", fig. 79, s. 179). Ta okoliczność potwierdza z jednej strony słuszne wywody Badeckiego, oparte na analizie tekstu, że „Nędza z Biedą" mogła powstać nie później jak w pierwszych latach XVII wieku, z drugiej zaś nasuwa przypuszczenie, że odkryte przez nas wydanie jest pierwodrukiem z przed r. 1609. Czy tak było wistocie, może wykaże w przyszłości analiza porównawcza wszystkich dochowanych edycyj, narazie jednak trzeba dodać na niekorzyść temu przypuszczeniu, że wczesne wydania druczków mieszczańskich z nielicznemi tylko wyjątkami były datowane. Jest więc bardzo prawdopodobne, że tak samo rzecz się miała z pierwodrukiem „Nędzy z Biedą". Tak czy inaczej, odkryta przez nas edycja jest wcześniejsza od innych, dotąd znanych, pozbawionych drzeworytu na karcie tytułowej. Jako terminus ad quem ukazania się naszego wydania przyjmujemy rok 1684, ponieważ na ostatniej stronie egzemplarza wileńskiego z wyblakłego napisu atramentowego wyczytaliśmy datę: ...A 1684 Men Februarij 24... Rzecz naturalna, datę ukazania się edycji należałoby cofnąć znacznie wstecz, zwracamy jednak uwagę na konieczność ponownego rozpatrzenia chronologji, która z chwilą odkrycia nowego wydania nasuwa szereg zastrzeżeń. Edycję nr. 79 w monografji Badeckiego odniósł autor do lat 1620 — 1630, a nr. 80 do roku mniejwięcej 1633, opierając się na aluzji w „Szkolnej mizerji". Pogląd ten nie wydaje się nam dostatecznie umotywowany, tembardziej, że już Estreicher (Biblj., t. XXIII, s. 74 — 75) odnosił nr. 79 do końca XVII wieku. Rzecz całą należałoby więc ponownie zbadać. Nie wątpimy, że się tego podejmie autor monografji bibljograficznej i przyszły wydawca zabytków literatury mieszczańskiej.

3.

Sákwy. || W których | nie dla Koni | ále dla Ludźi || tych | ktorzy nowiny lubią | smáczne y osobliwe || Obroki. || Urobione || Od || CADASYLANA NOWOHRACKIEGO || Ná Krempaku. [poniżej drzeworyt, przedstawiający sakwy; pod nim następujący dwuwiersz:]

Jáchał Szwiec po konopie | żeby zrobił drátwy:
A nálazł | iákié pisał | rozdwoione Sákwy.

Druk pod powyższym tytułem omawia Badecki w „Literaturze mieszczańskiej" (s. 303 — 305), opierając się na karcie tytułowej, reprodukowanej homograficznie przez Bartynowskiego oraz na relacjach Kroszewskiego. Do pierwodruku jednak Badecki nie dotarł i zebrane notatki wyłożył w skrócie w swych dezyderatach bibljograficznych („Nieodszukane pierwodruki", s. 33 — 34). Egzemplarz „Sakwy", niestety w stanie pozostawiającym wiele do życzenia, odnaleźliśmy w bibljotece Uniwersytetu Wileńskiego pod sygn. 3. XXIV. 4/66. Druczek in 4° obejmuje 10 kart nieliczbowanych, a nie jak dotychczas podawano 9, przyczem poszczególne karty znaczone są u dołu literami gotyckiemi A_2 — C_2 (k. 1, 4 i 8 bez znaku). Cały druk wytłoczono gotykiem. Egzemplarz wileński jest zdefektowany, karta 9 jest poważnie uszkodzona u górnego rogu, karta zaś 10 po wierzchniej stronie jest bardzo niezdarnie zalepiona paskami papieru, zakrywającemi naderwany papier. Niefortunne bandarze da się jeszcze zdjąć, gorzej będzie z oderwanym fragmentem karty 9, który może nie prędko wypłynie z nowym egzemplarzem „Sakw" Nowohrackiego.

Ponieważ treść broszury omówił już niegdyś Kraszewski, dodajemy obecnie jeden tylko szczegół ważny ze względów bibljograficznych. U dołu k. 10[1] czytamy napis następujący:

Te tedy Sákwy

Darowałem Janicztowi Huzerenowi | y włoczy się po Moráwie | ma w nich rozmaite rzeczy Kramarskie y Kuglarskie, masci, leyki ec. Ja z tych Sakw rzeczy co celnieysze przebrawszy pochowałem do Szabalcasa: ktory gdy na świat wydam | będzie uciecha. Teraz na prędce przyim za wdzięczne.

Z napisu powyższego dowiadujemy się o nowym druku mieszczańskim Nowohrackiego. Czy autor jednak spełnił obietnicę i wydał „Szabalcasa", narazie jest zagadką bibljograficzną.

4.

ZWROCENIE || MATYASZA || Z PODOLA || [pod tym, z łacińskich majuskuł złożonym tytułem, gotykiem wydrukowany ośmiowiersz:]

Wypráwił się Mátyaszek chcąc sprobowáć Woyny |
Ze się mu był náprzykrzył łuż żywot spokoyny.
Lecz iáko nie służáły nie wiele zwoiował |
Bo też przedtym ná woyne nigdy nie wędrował.
Wrócił się do Ministrá záżywszy niewczásu |
Wolał w Luterskim Zborze pilnowáć kiermászu.
Miásto zdobyczy iákiey | pozbył oká w głowie |
Co tu wskorał ná woynie | niechay mi kto powie.

(Na dole karty tytułowej, pod koronkowym rozdzielnikiem, alfabetem łacińskim wydrukowany napis:)

Do dawnego Towárzyszá iego.
[w odstępie czterowiersz gotycki:]

Choćci nie z Prus | przećie nim nie gardź Maćku bráćie |
Przywitay iako Drużbę | wiem że się oznaćie.
Dawnoć łaźi nieboras | o ćie się pytáiąc
Przimi iáko pobratyná | zań się nie wstydáiąc.

Powyższa edycja „Zwrócenia Matyasza" różni się w szczegółach od czterech opisanych przez Badeckiego (por. „Lit. mieszcz.", nr. nr. 177 — 180). U góry karty tytułowej gwiazdka między listeczkowemi ornamencikami, ujęta w nawiasy; listeczki posiadają również nawiasy, tylko że od strony gwiazdki. Broszura wydana in 4^0, obejmuje 12 kart nieliczbowanych, z sygn. A_2 — C_3. U góry k. 1', 12 i 12' skromne ozdoby drukarskie: cztery połączenia dwóch listków, obok siebie złożonych. U góry k. 2 między takiemi samemi bocznemi ozdobami, jak na k. 1, krzyżyk równoramienny, ujęty w nawiasy. Na dalszych stronach na tem samem miejscu wydrukowany jest tytuł kolumnowy: Zwroczenie — Matyasza, przyczem na k. 11' oba te wyrazy razem są złączone. Pod tekstem na k. 11' finał koronkowy, taki sam jak na karcie tytułowej. U dołu k. 12 ornamenty drukarskie, wreszcie na ostatniej stronie (k. 12') pod wierszem: Author tych książ[ek] finał drukarski, podobny do tego z karty tytułowej, tylko że boczne ornamenty występują parami i są od siebie odwrócone, a w środku, ujęty w nawiasy, widnieje krzyżyk równoramienny. Pod powyższą ozdobą finalną naszej edycji „Zwrócenia Matyasza" znajdują się jeszcze skromne ornamenty drukarskie. Ponieważ reprodukcją ozdób drukarskich na tem miejscu się nie zajmujemy, pozwalamy sobie dodać, iż ornament górny karty tytułowej spotykamy również na k. tyt. jednej edycji „Seymu panieńskiego" (por. „Lit. mieszcz.", nr. 118, fig. 130, s. 311); podobnie górna część finału z k. 12' znane jest z k. tyt. „Seymu białogłowskiego" (por. „Lit. mieszcz.", nr. 117, fig. 128, s. 305). Nieuwzględniony przez Badeckiego egzemplarz bibljoteki Uniwersytetu Wileńskiego sygn. Ж. V. 4/30, którego opis w celach porównawczych podaliśmy dość szczegółowy, różni się typograficznie i leksykalnie od czterech wydań dobrze nam znanych. Edycja obecnie odszukana najbardziej jest zbliżona do nr. nr. 179 i 180 monografji Badeckiego, gdyż na karcie tytułowej posiada czterowiersz: „Do dawnego towarzysza iego", przyczem pokrewieństwo z nr. 180 wydaje się bliższe, aniżeli z nr. 179.

Karta tytułowa naszej edycji podaje tekst taki sam jak. nr. 180, tylko znacznie poprawniejszy. Na szczególną uwagę zasługuje przedmowa „Do dawnego Towarzysza iego" w której w obu wydaniach znajdujemy formę rozkaźnika „przimi" (w. 4); nr. 179, jak wiadomo, podaje lekcję „przyim". Z innych cech leksykalnych, jeżeli pominiemy mniej ważną: „zwrocenie" w nagłówku, spotykaną we wszystkich wydaniach z wyjątkiem nr. 179, wymieniamy tylko najciekawsze z czterowiersza: choćci — choćci (nr. 179) — choć ci (nr. 180); Prus — Prus (nr. 179) — Prusz (nr. 180); łaźi — łaźi (nr. 179) — lazi (nr. 180). Z cech typograficznych karty tytułowej należy wymienić odstęp między dedykacją a czterowierszem, spotykany w edycji nr. 180.

Układ graficzny dalszych kart naszej edycji i nr. 180 jest analogiczny, jeśli pominiemy ozdobniki drukarskie. Narazie zwracamy tylko uwagę na napis kolumnowy, który

powtarza się od 4 do 22 strony, (k. 2[1] — 11[1]). Jest on leksykalnie różny w obu wydaniach (nr. 180 podaje lekcję: Zwroczenie — Matyasza), jednak występuje na tych samych kolejnych kartach i na s. 22 oba wyrazy razem są złączone.

Powyższe przykłady nasuwają myśl, że edycja przez nas odszukana, posłużyła za wzór dla edycji nr. 180. Kwestję tę należałoby gruntownie zbadać i na szerszym materjale odmianek leksykalnych rozstrzygnąć stosunek do nr. 179 i 180.

Jesteśmy już u kresu naszych uwag. Na zakończenie pozwalamy sobie zwrócić uwagę na dwa egzemplarze druków mieszczańskich już znanych, które nie zostały uwzględnione przez Badeckiego. Egzemplarz programu djalogu „Bachus orbis dominus" z r. 1644 (por. „Liter. mieszcz.", nr. 13) w doskonałym stanie przechowany jest w Muzeum Czapskich w Krakowie pomiędzy cennemi zbiorami teatralnemi p. Wolańskiego. Warto też dodać, że program ten z literaturą mieszczańską nie ma nic wspólnego, chociażby już z tego względu, że zgodnie z przyjętemi zwyczajami typograficznemi XVII w., odnosi się do dramatu łacińskiego. Nie jest to zresztą ani dramat „ludowy", ani mieszczański, stojący na równi z komedjami rybałtowskiemi, lecz dramat szkolny; o kwestji tej wiele dałoby się jeszcze powiedzieć. Egzemplarz „Postnego obiadu" z r. 1684 (por. „Lit. mieszcz.", nr. 84) znaleźliśmy w bibljotece Uniwersytetu Wileńskiego pod sygn.: Ж. V. 3/100. Jest to defekt, liczący ogółem kart 8.

Warszawa. *Ludwik Simon.*

Z KORESPONDENCJI LUDWIKI ŚNIADECKIEJ.

Bibljoteka Ossolińskich we Lwowie zakupiła w r. 1925 od wdowy po literacie E. Zorjanie (Edwardzie Sedlaczku) zbiór listów Ludwiki Śniadeckiej do siostry Zofji Balińskiej; pochodzą one z okresu między 30 maja 1824 a 31 grudnia 1825. Pisane w języku francuskim rzucają one na postać autorki ciekawe światło, stwierdzają słuszność sądu, wypowiedzianego w r. 1908 przez Franciszka Rawitę-Gawrońskiego [1]), że Ludwika Śniadecka była postacią niecodzienną, należącą do ciekawych osobistości polskiego świata kobiecego pierwszej połowy w. XIX. Listy Śniadeckiej do siostry stwierdzają rozległość zainteresowań „dziecka kochanki"; Ludwika porusza różne zagadnienia, wypowiadając o wszystkiem sąd własny, ciekawy. Z listów przebija się natura egzaltowana, przesadnie uczuciowa, oceniająca wszystko pod tym uczuciowym kątem widzenia, nierówna i niespokojna; listy dowodzą przedewszystkiem, jak głębokiem było jej uczucie do Korsakowa. „On roznamiętnił mą duszę, rzucił na nią urok, zdaje mi się czasem, że jestem zaczarowana". Całą treścią duszy Ludwiki jest tęsknota za ukochanym, życie bez niego jest dla niej niczem: „jestem zgubiona, zgubiona bezpowrotnie, on jeden może mnie ocaleć, on tego jednak nie uczyni". Dewizą życia Ludwiki wydają się słowa Odyńca w pieśni zwróconej do p. Bécu: „nigdy nie była szczęśliwa"; kiedy siostra spodziewa się potomka, Ludwika pisze do niej: „Jakie imię myślisz dać oczekiwanemu dziecku? Jeśli to będzie córka, nazwij ją Ludwiką na pamiątkę jej ciotki, proszę Cię. Jeśli to będzie syn, nie śmiem wypowiedzieć zdanie, gdyż dla mnie istnieje tylko jeden człowiek i jedno jedyne imię, — a tego syn twój nie może nosić". Modli się też Ludwika, by niebo nie dało żadnej z córek siostry duszy ich ciotki, ani nie stawiło przed ich oczy drugiego Waldemara; smutek wielki jest treścią duszy Śniadeckiej, piszącej o sobie: „La gaité n'est pas mon sujet". Nic jej pocieszyć nie zdoła, nie zdoła jej wyrwać z owego nastroju „Weltschmerzu", nawet dobroć ojca; w takich warunkach było rzeczą zrozumiałą, że nie mogła ona odpowiedzieć na żadne inne uczucie, że śmiać się będzie z zakochanego w niej Domejki, że obojętną będzie wobec Słowackiego. „One wszystkie (p. Bécu i jej otoczenie) wyobrażają sobie, że on jest we mnie zakochany i wiele rzeczy pozwala mi myśleć, iż tak jest". Ludwika wspomina o okazywanych sobie przez Juljusza względach, miłą jest dla niej jego pamięć, uczuciem jednak odpłacić się nie umie.

Entuzjastka dla wszystkiego, co niecodzienne, chcąca uciec od szarzyzny życia, szukająca w przyrodzie ukojenia dla niespokojnego swego serca, ma Ludwika dużo odczucia dla piękna poezji; pociąga ją literatura romantyczna, nosi się z zamiarem napisania jakiejś pracy o polskiej poezji romantycznej. Kiedy ukazał się artykuł „o duchu i źródłach poezji w Polsce" Ludwika przekonana, że jego autorem jest Gołuchowski, pisze do siostry: „Wszystko, co on napisał o poezji, zachwyciło mnie, — to odbicie tego, o czem ja myślę, co ja czuję; w wielu rzeczach mój sąd nie zgadza się z jego, w przeważnej jednak części jesteśmy w zgodzie". Czy planowany artykuł „o polskiej poezji romantycznej" doszedł do

[1]) Materjały do historji polskiej XIX w. (Przew. Nauk. i Literacki 1908 str. 677) oraz Studja i szkice. T. II. str. 228.

skutku, nie wiemy. Ze szczególną sympatją odnosi się Ludwika do literatury angielskiej, zwłaszcza do Byrona.

W listach swoich daje Ludwika niejeden szczegół do życia wileńskiego, charakteryzuje beztroskie środowisko, wśród którego przebywa; o procesie młodzieży uniwersyteckiej, kończącym się wówczas, kiedy powstawały pierwsze listy Śniadeckiej, Ludwika nie wspomina zupełnie. Sprawy polityczne interesują ją naogół mało, jedynie w ostatnim liście (z dnia 31/XII 1825) mamy nieco wiadomości o spisku dekabrystów.

Ze scharakteryzowanej korespondencji Sniadeckiej podaję wyjątek listu pierwszego, napisanego wkrótce po śmierci twórcy „Don Żuana"; nosi on wszystkie znamiona duszy autorki, a jako jeden z pierwszych sądów o wielkim Angliku zasługuje na uwagę.

Wilno. *Kazimierz Kolbuszewski.*

Bołtup, 30. mai 1824.

— J'ose à peine le répéter: Byron, Byron mort! Non, vous avez beau dire, que vous en avez souffert, vous n'avez pas d'idée de ce que ces mots — là me font éprouver. Quoi! ce génie sublime, cet homme si éminemment intéressant, n'existe plus! il a donc cessé de souffrir. Mais cette idée de la mort, de la destination d'un être comme lui emporte avec elle une horreur, dont je me sens glacée. Il n'est plus! cette lyre divine et enchanteresse ne retentira plus sous sa main, — oh! nul autre n'en tirera des sons pareils, — il faudrait son âme, ses souffrances, sa vie entière, pour penser et pour écrire comme lui. Si jeune encore il a donc dit adieu à la gloire, à la vie, et pourquoi eut-il vécu? La gloire peut-elle remplacer le bonheur, l'espérance? Il avait tout perdu, son génie seul lui restait, et celui là même l'a dévoué peut-être. Sa femme! ah qu'elle est malheureuse, qu'elle va se trouver coupable, si elle a un coeur, et sa fille, aura-et-elle assez de larmes pour pleurer un tel père? Toute âme, qui a su l'entendre et l'admirer donnera des larmes à sa tombe, où il est descendu avant le temps pour montrer aux hommes, qu'il n'est rien qui puisse défendre de l'aiguillon acéré du poison ....[1]) de la douleur. Le souvenir de Byron sera immortel. Malheur à ces âmes ardentes et enthousiastes, à ces génies vastes et sublimes qui s'élèvent aux plus hautes conceptions et descendant sur la terre se livrent à tout le feu des passions, que tout décline, blesse, repousse en ce monde, que rien ne peut entendre ni consoler, qui se dévorent et se consument de leur propre châleur. Ils répandent en vain des torrens de lumière, la calomnie s'éléve, et le monde a mille armes cruelles pour se venger de la supériorité! Il ne vit plus cet homme si intéressant, cet homme si eminemment poëte. Qui osera celebrer sa gloire, qui osera le chanter? Il faudrait, qu'il se reveillât lui-même pour entonner l'hymne de la douleur, quelque chose qui fût digne de lui. Il est mort! peut-être au milieu des gens qui l'ignoraient! — et ces restes precieux de son existence ses vers, dont il a dû laisser beaucoup en Grèce, vont se perdre peut-être dans les désordres d'une guerre civile. Il eût pû encore enrichir sa patrie et le monde de ce trésor de pensées qu'il possédait avec cet art de les rendre comme personne ne les rendra jamais. Et il est mort, victime des passions. Paix, honneur à sa cendre! Puisse cet esprit qui l'animait trouver le bonheur à la source de lumière, dont il était descendu et où il est remonté. Non, malgré ses fautes, l'Éternel ne le repoussera pas de son sein. Rien, jamais n'a éveillé une foule de pensées aussi cruelles, aussi douloureuses, que la pensée de cette mort. Le génie périt donc comme tout le reste? S'il s'était perdu dans une tempête, si la mer l'eût englouti, ce serait encore une mort, qui lui conviendrait mieux. Je devine, qu'il est mort à la suite de ces convulsions dont il a été parlé dans les gazettes, — c'était sans doute une maladie envenimée qui l'a tué. Cet être qui a tant vécu, tant senti, tant souffert, n'est plus! L'Angleterre ne lui payera-t-elle pas un jüste tribut de regret et d'honneur? Oh, sa femme, c'est maintenant qu'elle est criminelle. Cependant quand même elle ne l'eût pas abandonné il n'eût pu être heureux en ce monde — le génie n'est plus de cette terre, plus on vit et moins on rit, plus on sent et plus on use la vie. Oui, Byron n'a pas pu vivre longtemps. On a bien dit que le génie en ce monde était comme le poisson volant, s'élève-t-il dans les airs, les oiseaux le déchirent, plonge-t-il dans l'eau, les poissons le dévorent. Il n'écrira donc plus! Ah, ma chère, j'ai juré apprendre l'anglais, moi, je puis l'entendre, le sentir, l'admirer, je vais apprendre sa langue jour et nuit, et uniquement pour lui. J'ai pris son portrait, sur lequel je n'ai pas jeté les yeux depuis que je suis ici, et que j'ai pourtant apporté avec moi. Pour la première fois en le regardant je n'ai vu que Byron, je ne saurais vous dire ce que j'éprouvais. Est-il une langue, est-il des mots pour peindre, pour exprimer la plus petite partie des émotions tumultueuses de l'âme? Non, sans doute mes larmes voilèrent mes yeux, j'ai pleuré. N'en dites rien à personne, on se moquerait de

[1]) Słowo nieczytelne.

moi. Mais n'importe, je ne veux plus dissimuler, qu'on me connaisse enfin, je ne puis qu'y gagner je pense, — oui, ma chère, j'ai pleuré, et ces larmes, juste tribut payé au malheur et au génie sont peut-être montées jusqu'à lui. Je suis bien folle direz-vous, je le sens, j'ai une idée si forte, si vive, si présente de tout ce que cet homme extraordinaire a souffert et enduré, je me représente tellement tout cela et sa mort, — qu'en ai-je l'âme navrée. Ah, quel sujet pour la poésie, si un autre Byron pouvait se trouver encore, mais il n'en est plus. Lamartine a quelques traits, mais bien faibles, et maintenant que Byron est couvert d'un voile sacré je n'ose plus rien lui comparer. Je vous envoie les médit tions sur Napoléon. J'ose les rapprocher: les deux plus grands génies de l'Europe n'existent plus — Napoléon — Byron...

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO „NOTY DO BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO".

UWAGI.

Pomyślane niewątpliwie jako pierwotny prolog lub epilog dramatu są „Noty do Bolesława Śmiałego" odbiciem tego nastroju ducha, który ogarnął Wyspiańskiego, snującego zamglone staroświecką słowiańszczyzną fantastyczne pomysły na temat dworca drewnianego na Wawelu, królewskiej świetlicy bolesławowskiej. — Podkładem tych fantazyj, daleko wybiegających napozór za „rogatki" nauki, były mozolne studja historyczne i archeologiczne. Co zaś kierowało nim, kiedy te badania przedsiębrał niejednokrotnie poto tylko, aby o nich zaraz zapomnieć i zlekceważyć je, co wpływało na ostateczną decyzję jego w tych sprawach — o tem daje najlepsze pojęcie jego wiersz.

Cierpkie uwagi w „Notach", skierowane przeciwko historykom sztuki — oparte były o pewne własne studja nad sztuką rodzinną. — Świadectwem poczynań Wyspiańskiego w tej dziedzinie mogą być dwa zupełnie nieznane szkicowniki jego [1]), odnoszące się do podróży w r. 1889 (lipiec — wrzesień), z prof. Wład. Łuszczkiewiczem i kolegami, do Nowego Sącza, Biecza, oraz okolicy tych miast, i w powrotnej drodze samotnie do Tarnowa. Szkicowniki te (zakupione przez dawne Grono Konserwatorów Galicji zach.) stanowią w dziejach sztuki polskiej jedyny w swoim rodzaju dziennik rysunkowy podróży po kraju, — dowodzący czem były dla Wyspiańskiego pomniki sztuki ojczystej, w jaki reagował sposób na ich piękno, jak wgłębiał się w zagasłą dawność polską, jakim cennym była ona dla niego skarbem. Zawierają one wiele materjału, dotyczącego studjów Wyspiańskiego nad budownictwem ludowem, na których później opierał swoje koncepcje dekoracyj teatralnych. Słów jego — zresztą przekreślonych — „nie będę w chałupie gustu szukał" — nie należy brać zbyt ściśle. — Jak bardzo żywo zajmował i pociągał ten przedmiot Wyspiańskiego wskazuje również szczegół, że kiedy na posiedzeniu Komisji do badania historji sztuki Ak. Um., dn. 5 czerwca 1901 roku, wywiązała się dyskusja nad referatem o drewnianych domach podcieniowych, przedłożonym przez Kazim. Mokłowskiego, który niebawem wydał pomnikową pracę: „Sztuka ludowa w Polsce" (Lwów 1903), — między innymi wziął w niej udział i Wyspiański. Jest to tem ciekawsze, że na posiedzenia Komisji, której był członkiem długi szereg lat, rzadko kiedy wogóle przychodził, a nigdy głosu nie zabierał, o czem świadczą rękopiśmienne „Sprawozdania z posiedzeń Komisji", gdzie zawsze notowano nazwiska obecnych uczestników zebrań, jakoteż zabierających głos w dyskusjach, streszczając je często (żałować należy, że nie uczyniono tego w naszym wypadku). Według tych zapisków Wyspiański był obecny jedynie parę razy na posiedzeniach: 27. V. 1899; 22. VI. 1899; 24. III. 1900; 5. VI. 1901 i 14. VI. 1902. — Nie miał więc powodu krępować się, kiedy do Akademji w swoim wierszu adresował jedną z uwag.

W swych zwrotach, wymierzonych w stronę historyków, pił znakomity poeta głównie — należy przypuszczać — do prof. Marjana Sokołowskiego, na którego wykłady i seminarja uczęszczał w czasie studjów uniwersyteckich, oraz pewnie i do kilku innych „mrówek". — Dla zrozumienia tego żądła, dosyć osobistego, wysuwającego się z „Not" — jeszcze kilka objaśnień.

Wyspiański widział w sztuce coś więcej, aniżeli przedmiot badań. To też Sokołowski, prezes Komisji do badania hist. sztuki, który „w ocenie artystycznej — jak to słusznie

---

[1]). Nieuwzględniono ich w pełnym zresztą luk katalogu puścizny plastycznej Wyspiańskiego, oprac. przez S. Świerza, (Stanisław Wyspiański: Dzieła malarskie Warszawa 1926 r. nakł. Inst. wyd. „Bibljoteka Polska").

podniósł prof. Podlacha [1]) — nie wychodził na ogół poza najbliższe i oczywiste wnioski, wynikające z porównawczego zestawienia materjału zabytkowego" — krytycznie musiał być przez Wyspiańskiego oceniany. Wyspiański zaczynał właśnie tam, gdzie Sokołowski stawał już bezradny, tam gdzie kończy się historja, a zaczyna się krytyka sztuki, której zadaniem jest narzucić uczuciowe poznanie dzieła sztuki. Nie należy się więc dziwić, że prof. Sokołowski odrzucił w r. 1896 rozprawę o katedrach francuskich, którą Wyspiański chciał mu przedłożyć jako doktorską, orzekając, że kandydat: „nie dość pedantyczny jest i nie dość szkolny". Praca Wyspiańskiego, której nie danem było „oznaczyć dyplomem" — zdaje się — zaginęła bezpowrotnie, z jak zaś wielką szkodą nie trzeba chyba wspominać. Oddalibyśmy za nią dzisiaj chętnie choćby najlepszą rozprawę Sokołowskiego.

Wyspiański, który nieraz umiał dopiec złośliwością, a zawsze był wysoce krytycznym — mocno pokpiwa sobie w swym utworze z „historji tej, co książek paginy rachuje".

Jego „Noty do Bolesława Śmiałego" są wyrazem hołdu, składanego: „Sztuce i wolnej myśli, nieulękłym bogom".

I *W architekturze stworzyłem monument*
ludowej sztuce, skoro po raz pierwszy
sztuka budowę wzięła za instrument
poetyckiego kunsztu i zmysł szerszy
ogarnął motyw prastary, prostaczy.
(i dar ten: umieć się patrzeć inaczej.)
mam ten dar bowiem: patrzę się inaczej
Inaczej niżli wy, co nie kształcicie wzroku
dla których stworzył Bóg szablony i szematy
co talentowi krzyczycie „proroku!"
a duszy poddajecie studenckie tematy.
Więc pozwoliłem sobie (po) *za* (rampą) *rogatką*
przejażdżkę myśli odbyć incognito.
i otom naraz znalazł się z kamratką
muzą, dla której tajniki odkryto —
dla której, wszystkich tajemnic półmroki
(rozjaśnia talent)
jasne, bo talent feruje wyroki —
II *i mniejsza o to czyli Akademieje*
dochodzeń moich i badań szczegóły
przyjmą, uznają i (dadzą mi prem) *przyznają premje*
za to, że dbałem o (kształt) *format infuły*
(i mimo walkę z fryzyerem i krawcem)
lub całą (tę) *walkę z dyrekcyą, z krawcami*
uznają zanic, gdym ja przed znawcami
czoła nie schylił i kornie nie pytał,
jaki hełm nosił król, gdy brata witał
Ja nie uważam wiedzy, za rzecz taką
któraby miała chodzić na dwóch szczudłach,
nie uczyła mnie sztuki także Sada Jakko
(ani jest niczem dla mnie)
i nie wierzę, by jakiś duch żył w starych pudłach
(nie jest nowością dla mnie Sada Jakko)
Chłop mnie na swoją (modłę) *hetkę nie przerobi*
(i dokumentów zbiór zamknięty w pudłach,)
magnat nie będzie (mych) *w nawie sztuk sternikiem*
(ani mię gustu)
(ani nie będę w chałupie gustu szukał,)
(nie będę szukał gustu na garnuszku,)
(do koncepcyi nie szukam samotnego parku.)

---

[1]) Wład. Podlacha, Jan Bołoz Antoniewicz, Prace Sekcji historji sztuki i kultury (Wydawnictwo Tow. Nauk. we Lwowie). Tom I z. I. Lwów 1924, str. 3.

Słowa przekreślone przez poetę oddane są antykwą i ujęte w nawias. Numeracja nie dotyczy wierszy przekreślonych. Liczby rzymskie wskazują stronice autografu.

w. 9 był dotąd opuszczony przez wydawców.

w. 17: „Akademieje" – końcową zgłoskę „je" dodano prawdopodobnie później.

w. 19: „przyznają premje" napisane powyżej słów przekreślonych.

w. 27, 28 i 29 wpisane są drobniejszemi literami nad wierszami przekreślonemi.

w. 34: „jak myśli, znaczonych dyplomem" nadpisane powyżej słów przekreślonych.

(mniej wart od pudeł gdy nie daje echa.)
sztuka jest z ducha, stwarza się, nie robi
a raz stworzona duchem, jest pewnikiem
III *Stąd sądzę, że są moje myśli naukowe*
(równie jak każde inne)
równie dobrze, (jak inne, za którymi tytuł) *jak myśli, znaczonych dyplomem*
i stąd sądzę, że kogo Bóg obdarzył domem
własnym, ze mówię taki, co ma głowę
swoją i wszystko z głowy snuje jak z przędziwa,
(moje)
bez wielu radców łatwo się obywa,
więc stąd pewien niepokój przypada na mrówki.
jakto, skądto, skąd rodem, gdzie paszport, gdzie wiza,
(i) *w gęsiem zakłopotaniu, wstrząsają makówki*
i krzyczą: cherchez la femme, poszukajcie Guiza,
któż to po za tem stoi? podtym się ukrywa?
A to jest tylko talent i zwykle tak bywa.
IV *Talent sprawił, żem na ten pomysł wpadł genijalny*
by Piastowiczów w kerezye ustroić,
(żem st)
sharmonizować strój (dawna idea) *fenomenalny*
z którym się muszą uczeni oswoić
jeszcze nie stało o tem (nic) *nic* (na piśmie) *w gazecie*
Gallus nie pisze, Kudłubek nie plecie.
(Czego nie było, czego nic nie wiemy
czego nie można, czego nie potrzeba
czego nie dobrze, (jeśli kto się [...] [1]) czego marnujemy [2])
Czego nie było, czego miarę psuje
(tę artystyczną miarę, zwaną mierność)
czy to nie jest już historyi wierność
historji tej, co książek paginy rachuje —
czego marnował się w tem człowiek zdolny,
że nie dość pedantyczny jest i nie dość szkolny.
V *Bądźcie spokojni, jeżli Bóg pozwoli*
jeszcze was nie raz wprowadzę w te progi
gdzie panem jedno pani mojej woli
Sztuka i wolna myśl, nieulękłe bogi
jeszcze napiszę, gdy mi się spodoba
(i grać [...] [3]) zaczną)
(i nam)
grać w wyobraźni mej zaczną postacie
(Ryhezy)
jaka to Piastów była pierwsza doba
wszak nic nie warte to co dotąd macie
(w literaturze) *w sferze dramatu o Mieszku, Ryhezie*
Ottonie trzecim, wielkim Bolesławie
jacy waleczni byli sprytni knezie
jak ślubowali Piastowicze Sławie
(dam to w dramacie) *ten będzie dramat, i nie myślcie o tem*
by wam to samo kto mógł mówić potem.
(by co godnego kto mógł mówić potem.)

„Noty do Bolesława Śmiałego" ogłoszone były po raz pierwszy częściowo w „Krytyce", Kraków 1910, cz. II, nr. II; następnie zaś w całości w wydanym przez Wilhelma

---

[1]) [...] słowo nieczytelne.
[2]) Słowa „czego marnujemy" umieszczone są poniżej — również przekreślonych — słów poprzedzających w. 52 ujęty w nawias przez poetę.
[3]) Słowo nieczytelne.
w. 65: „w sferze dramatu" wpisane powyżej słów poprzednich, przekreślonych.
w. 67: „waleczni" — lekcja niepewna; T. Sinko zrobił tutaj niedopuszczalną korjekturę: „to wtedy"; por. Stanisław Wyspiański, Dzieła. T. III, Warszawa 1925, str. CLXIV.
w. 69: „ten będzie dramat" wpisane powyżej słów, ujętych przez poetę w nawias, które zapewne miały być zarzucone.
w. 71 ujęty w nawias przez poetę.

Feldmana drugim tomie „Pism Pośmiertnych" Wyspiańskiego, p. t.: Wiersze, Fragmenty dramatyczne, Uwagi. Kraków 1910, str. 50—52. Wreszcie po raz trzeci zostały ogłoszone w „Pierwszem wydaniu zbiorowem Dzieł", opracowanem przez Adama Chmiela i Tadeusza Sinkę. Tom III. Warszawa 1925, str. 497—8. — Wydanie to jest błędnym przedrukiem pełnej luk i błędów edycji wiersza w „Pismach Pośmiertnych". Zapewnienia ostatnich wydawców jakoby w rękopisie były miejsca nieczytelne, jakoteż opis rękopisu mogą wprowadzić nieświadomych w błąd, że posługiwali się oni autografem. Opis rękopisu, podany przez nich, nie odpowiada zupełnie autografowi. Autograf Wyspiańskiego „Not"... (nie „Notat"..., jak chcą najnowsi wydawcy), znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowem w Krakowie, składa się z 5 ćwiartek (rozmiarów 21.5×17.5 cm.), zapisanych nadzwyczaj niewyraźnie atramentem po jednej stronie. Karty numerowane są w prawym rogu u góry (atram., własnoręcznie przez Wyspiańskiego) od 1—5, u dołu zaś (kredką czerwoną) od 14—18. Ujmuje karty okładka papierowa z napisem własnoręcznym Wyspiańskiego (majuskułami, czerwoną kredką): NOTY DO BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO, opatrzona u dołu monogramem z liter S W i datą 1903.

Wiersz ten, z którym tak źle obeszli się dotychczasowi wydawcy, zasługuje w pełni — choć został przez poetę zarzucony — na wierne oddanie w druku, z uwydatnieniem wszelkich przekreśleń, poprawek, pozwalających śledzić, co z pierwotnego wylewu natchnienia zrobił po głębszym namyśle wielki artysta, mistrz słowa i treści, — a nawet z uwydatnieniem pomyłek, powstałych skutkiem pośpiechu twórczego.

Kraków. Jan Dürr.

R E C E N Z J E.

Aleksander Brückner. Słownik etymologiczny. Kraków 1926. Krakowska Spółka Wydawnicza [1]).

1. Bogaty rozrost współczesnej nauki o języku polskim, datujący się od lat przeszło czterdziestu, tem dotkliwiej kazał odczuwać brak dzieła, systematycznie grupującego wiedzę o pochodzeniu tego języka z warstw prapolskich i prasłowiańskich, oraz o wzroście jego drogą wielorakich stosunków z językami ludów ościennych czy dalszych. Dopiero w miesiącach ostatnich poczęła pojawiać się księga która lukę tę zapełni, a zarazem stanie się, podstawą badań pełniejszych i doskonalszych, które zainicjuje, mianowicie „Słownik etymologiczny języka polskiego" prof. Aleksandra Brücknera, ukazujący się zeszytami (dotąd wyszło sześć, obejmujących połowę całości) w odstępach dwutygodniowych, nakładem Krakowskiej S-ki Wydawniczej. Całość dzieła, obliczonego na 50 arkuszy dużej ósemki, pojawi się wedle zapowiedzi wydawcy z wiosną r. 1927.

Rzecz jasna, że na sąd o „Słowniku" zdobyć się będzie można dopiero po ukazaniu się jego całości, mimo to jednak wydana dotąd jego połowa pozwala na zdanie sobie sprawy, jak całość ta będzie się przedstawiać, na zaznaczenie, z natury rzeczy ogólnikowe, w szczegóły bowiem notatka obecna wdawać się nie może, stron omawianego dzieła zarówno dodatnich jak i ujemnych.

Zgóry zresztą przewidywać można, że i jedne i drugie będą wyrazem indywidualności autora, tej indywidualności, która tak znamiennie odbiła się na pięćdziesięcioletnim dorobku naukowym Nestora humanistyki polskiej, z tytułu dorobku tego powołanego w stopniu wyższym, aniżeli ktokolwiek z współczesnych mu lub młodszych odeń uczonych do podjęcia i wykonania dzieła takiego, jak „Słownik etymologiczny" właśnie.

2. Autor zarysu „Dziejów języka polskiego", „Cywilizacji i języka", „Walki o język" i t. d., od lat pięćdziesięciu przyczyniał się swemi studjami do wyświetlenia całego szeregu niejasnych problemów z zakresu naszej przeszłości językowej. Jego zainteresowanie się stosunkami kulturalnemi Polski kazały mu poszukiwać ich związków i pokrewieństw przedewszystkiem w dziedzinie języka. Poszukiwania te, oparte na wyjątkowo rozległej i gruntownej znajomości piśmiennictwa staropolskiego, oraz literatur innych ludów słowiańskich, dały rezultaty wyjątkowo bogate i przygotowały doskonale autora „Słownika" do podjęcia wydawanego obecnie dzieła.

Erudycji towarzyszy nadto u Brücknera wyjątkowo bogata wyobraźnia, która tak rzadko cechuje uczonych; ona to niejednokrotnie pozwalała mu na snucie domysłów, uderzających na pierwszy rzut oka fanta-

[1]) Dotychczas ukazało się 6 zeszytów.

styocznością, w rezultacie zaś bardzo często zupełnie trafnych.

Jeśli dodamy do tego fenomenalną pracowitość profesora berlińskiego, otrzymamy główne czynniki, których współdziałaniu zawdzięczamy powstanie „Słownika" z jego ogromem zasobów leksykalnych (około 4000 słów), obejmujących między innemi zabytki językowe epok, przez słowniki dotychczasowe mało uwzględnianych, jak średniowiecze lub w. XVII, a więc epok, których „odkrycie" i zbadanie należy do trwałych zasług Brücknera.

3. Materjał językowy, zawarty w „Słowniku", ogółem biorąc podzielićby można na dwie duże grupy: wyrazów rodzimych, a więc prapolskich i prasłowiańskich, oraz wyrazów zapożyczonych w czasach późniejszych.

W pierwszej z nich Brückner idzie śladami słowników ogólno-słowiańskich, Miklosicha, Bernekera, przyczem przewodnicy ci nie zawsze wystarczają, pierwszy z nich bowiem sumuje stan studjów lingwistycznych niemal z przed wieku, drugi zaś dzieła swego dotąd nie skończył. Wskutek tego przed Brücknerem stoi ogromne pole dociekań własnych oraz bystrych domysłów, niekiedy uderzających trafnością, niekiedy bardzo wątpliwych, wymagających dyskusji lub wprost emendacji.

Niemniej interesująco przedstawia się grupa druga, w dużej mierze oparta na rezultatach studjów własnych autora, obejmująca wyrazy pochodzenia gockiego, łacińskiego, niemieckiego, czeskiego, węgierskiego i t. d. i t. d., któremi w toku wieków nasiąkała mowa polska. I tuta zresztą, podobnie jak w poprzedniej, obok faktów dostatecznie wyświetlonych i ustalonych, spotykamy całą masę domysłów, zarówno trafnych, jak budzących wątpliwości, jak wreszcie wprost nie dających się utrzymać.

Wyrazy te, ułożone w porządku alfabetycznym, grupuje autor „gniazdami", t. zn. wychodząc od słowa, znanego w dzisiejszym lub dawnym języku literackim, doszukuje się do jego źródła, a więc pnia w wyrazach rodzimych, lub obcego pierwowzoru w zapożyczeniach, wylicza następnie derywaty, określając zwięźle ich stosunek do wyrazu podstawowego, przyczem bardzo często zapoznaje czytelnika z dziejami danego wyrazu czy „gniazda", wreszcie również często przytacza oboczne wyrazy słowiańskie czy inne.

Dzięki tej metodzie „Słownik" zawiera ogromne bogactwo faktów, większe niżby na pierwszy rzut oka można było sądzić. Pozwala ono zorjentować się zazwyczaj w wieku i kolejach wyrazu na gruncie polskim, słowiańskim, indoeuropejskim wreszcie, poznać jego stosunek do innych wyrazów i t. d.

W metodzie tej jednak kryją się poważne niekiedy niebezpieczeństwa, których autor nie zawsze umiał uniknąć. Dzieje tego czy owego wyrazu domagałyby się niekiedy obszernego komentarza, rozprawki, a na to w słowniku trudno się zdobyć, słownik bowiem z natury swej notuje raczej rezultaty, aniżeli przedstawia procesy, które do rezultatów tych doprowadziły. Do tego dołącza się inna jeszcze okoliczność, charakterystyczna dla prac Brücknera dawniejszych, mianowicie brak zdolności popularyzatorskich, operowanie skrótami myślowemi, z pominięciem czy pozostawieniem domyślności czytelnika ogniw rozumowania pośrednich. Wszystko to, razem wzięte, stanowi rys omawianego „Słownika" niewątpliwie ujemny.

4. Uwagi ostatnie mogą się wydawać dziwne, zwłaszcza w zestawieniu z reklamową informacją wydawcy, umieszczoną na okładce zeszytów „Słownika", gdzie czytamy, że jest on „przeznaczony nietylko dla specjalistów-językoznawców", to też zrzeka się balastu uczonego i suchości systematycznych wyliczań", że tedy jest dziełem popularno-naukowem. Wbrew temu jednak śmiem twierdzić, że rzecz przedstawia się inaczej, że autor, dzięki swej ogromnej erudycji, nie docenia sił czytelnika niefachowego, że czytelnik ten tedy niejednokrotnie znajdzie się w kłopocie. „Słownik" bowiem nie posiada dwu podstawowych atrybutów dzieła popularno-naukowego, jasności wykładu i jasności układu, pozwalających niefachowcowi swobodnie obcować z światłem czytanego dzieła.

Oto drobna ilustracja faktu tego, i to bynajmniej nie trudna. Pod wyrazem g ł o w a czytamy, że znany jest on „u wszystkich Słowian; cerk. g ł a w a, rus. g o ł o w a, czes. h l a w a (u nich i „rozdział w książce", wedle łać."). Pomijając już nieścisłość tego zestawienia (przecież i w rosyjskiem obok g o ł o w a jest g ł a w a, znaczące „rozdział"), wątpić należy, czy czytelnik, nawet obeznany z łaciną, przypomni sobie bez wysiłku podwójne znaczenie łać. c a p u t.

To samo dotyczy układu, który w „Słowniku", przeznaczonym do tego, by sięgać doń w razie potrzeby, a nie do ciągłej lektury od deski do deski, posiada znaczenie pierwszorzędne. W słowniku, koncetrującym wyrazy wedle dwu czy więcej zasad, konieczny jest cały system odsyłaczy, pozwalających daną pozycję natychmiast i bez wysiłku odnaleźć. Tymczasem „Słownik etymologiczny" Brücknera pod tym względem przedstawia się nieco fantastycznie, któż bowiem zgadnie, że wyrazu a n o n i m

należy szukać pod wyrazem imię, wyrazu zaś bodatny pod biały, z którym ani etymologicznie ani znaczeniowo nie ma nic wspólnego.

Inna rzecz, że trud przedarcia się systematycznie przez całość dzieła opłaci się sowicie, kto jednak poza fachowcem-lingwistą zechce się go podjąć?

5. A jednak podjąć się go naprawdę warto. bo „Słownik" Brücknera, mimo wymienionych i niewymienionych niedomagań i usterek, posiada wartość niewątpliwą, co więcej wyjątkową i niezwykłą. Śmiało powiedzieć można, że nawet problematyczne lub błędne wywody autora, wywołując słuszny sprzeciw u fachowych recenzentów-lingwistów, zmuszą ich do skontrolowania pozycyj zarówno zbijanych jak własnych, by doprowadzić do ustalenia faktów bezspornie słusznych, co w rezultacie znacznie naszą wiedzę językową wzbogaci.

Przedewszystkiem jednak pozytywna strona „Słownika", bogactwo zawartych w nim wyjaśnień, może zainteresować zarówno fachowca jak i laika, a przynajmniej człowieka, nie posiadającego wprawdzie przygotowania językoznawczego, nie zamykającego jednak swych zaciekawień kulturalnych w obrębie lektury prasy codziennej.

Wiadomo mianowicie, że wśród zagadnień, nasuwających się przy najbardziej powierzchownem zastanowieniu się nad językiem, najżywsze są problemy, dotyczące pochodzenia (a często związane z niem znaczenia) poszczególnych wyrazów. Od mistycznego zgłębiania „prawdziwego" znaczenia wyrazu, znanego z naszych arcydzieł romantycznych, poprzez doszukiwanie się rzekomych pokrewieństw wyrazów, choćby dla tworzenia kalamburów, aż do pospolitego, naiwnego etymologizowania, mamy cały, bogaty szereg faktów, na które laik nie potrafi znaleźć dostatecznej odpowiedzi. Otóż dostaje on obecnie dzieło, przynoszące mu odpowiedź tę, w formie niekiedy niejasnej, nie zawsze pewną, ale odpowiedź uzasadnioną, niejednokrotnie pobudzającą do dalszych poszukiwań w kierunku właściwym.

Cóż dopiero mówić o zaspokojeniu nie ciekawostki, lecz pytań poważnych. W tej dziedzinie „Słownik" Brücknera wiedzie w głąb dawnej kultury, o której przejawach językowych prawi szeroko i ze znawstwem. I spodziewać się wolno, że jak niegdyś Linde był dla Malczeskiego prawdziwą kopalnią wiadomości o życiu rycerskiem Polski szlacheckiej, jak dla autora „Dumy o hetmanie" stał się skarbnicą jędrnej i wyrazistej mowy, tak i nowe dzieło Brücknera będzie nieodstępną książką w ręku pisarzy, poważnie traktujących swą twórczość.

Przedewszystkiem jednak „Słownik etymologiczny" jest nieocenionem wprost dziełem pomocniczem dla każdego polonisty, zarówno profesora uniwersytetu, jak dla zakopanego na prowincji nauczyciela gimnazjum. Dzieła literackie staropolskie, dostępne zazwyczaj w wydaniach, pozbawionych objaśnień leksykalnych, nastręczają daleko więcej trudności, aniżeliby to na pozór wydawać się mogło, a duże słowniki Lindego i Warszawski nie należą do dzieł łatwych do zdobycia, nie mówiąc już o tem, że zawarte w nich wiadomości nie zawsze wystarczają. Rolę, której słowniki tamte spełniać nie mogą, niewątpliwie odegra dostępny i istotnie podręczny i poręczny „Słownik" Brücknera.

A w tej dziedzinie ma on bodajże i poważną misję do spełnienia. Wiadomo mianowicie, że nasz stosunek do naszej kultury czasów przedrozbiorowych pozostawia dziś bardzo wiele do życzenia, bo poprostu graniczy niekiedy wprost z ignorancją. Nie tu miejsce wdawać się w przyczyny tego zjawiska, występującego zresztą i poza Polską. Zmiana tego stanu rzeczy wymaga dużej i intensywnej pracy, pracy tem trudniejszej, że nie posiada ona bardzo często nieodzownych warunków zewnętrznych, umożliwiających poznanie przeszłości, a więc, o ile o literaturze mowa, poprawnych wydań dawnych pisarzy, monografij o nich, i t. d. Otóż jednym z czynników pracę tę umożliwiających, i to czynników bardzo istotnych, stanie się niewątpliwie „Słownik etymologiczny" Brücknera, ułatwiając zrozumienie dawnego języka, ukazując jego bogactwo, zachęcając skutecznie do poznania całej jego pełni.

Dotychczasowa działalność naukowa prof. Brücknera stała pod znakiem wydobywania z przeszłości walorów kulturalnych, mających znaczenie do dzisiaj. Niedawny obchód siedemdziesięciolecia urodzin znakomitego uczonego dowiódł, że praca jego nie poszła na marne, że wręcz przeciwnie wydała bogate owoce. Spodziewać się tedy wolno, że i „Słownik etymologiczny", stanowiący godną pracy tej koronę, spełni swe zadanie w sposób równie świetny, jak dzieła Brücknera wcześniejsze.

Lublin. *Jul. Krzyżanowski.*

Juljusz Kleiner. Studja z zakresu literatury i filozofji. Warszawa 1925. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". Str. 290.

Składa się ta książka z trzech części: pierwsza zawiera w sobie studja o bajkach Krasickiego, o balladach Niemcewicza, o „Malwinie" księżny Wirtemberskiej i o pro-

rociwie księdza Piotra w „Dziadów części trzeciej"; druga — rozprawy: „Romantyzm", „Fikcja intelektualna w literaturze", „Treść i forma w poezji", „Analiza dzieła", „Charakter i przedmiot badań literackich"; trzecia: „Mesjanizm narodowy w systemie Krasińskiego", „Pojęcie idei u Berkeleya", „Z zagadnień bergsonizmu i romantyzmu".

Widać z tego spisu, że, jeśli teorję literatury wolno zaliczyć do filozofji, to studja filozoficzne mają w książce Kleinera przewagę nad literackiemi. Zresztą i na literackich, jak wogóle na wszystkich jego pracach, filozofja wycisnęła niezmiernie wyraziste piętno: tłumaczy się to indywidualnością autora, mianowicie wrodzoną, a przez rozległe studja ugruntowaną i pogłębioną, filozoficznością jego umysłu. I właśnie ta filozoficzność, którą Kleiner bije (nie tem jednem zresztą) wszystkich bez wyjątku naszych, dawniejszych i dzisiejszych, historyków literatury, jest — w przymierzu z ogromnem oczytaniem w literaturze polskiej i obcej, z subtelnym zmysłem estetycznym oraz z doskonałem opanowaniem metody filologicznej i historycznej — główną tajemnicą wielkiej wartości wszystkich wogóle jego badań naukowych, poczynając od trzech młodzieńczych studjów o Słowackim, na których podstawie niżej podpisany pozwolił sobie, przed laty blisko dwudziestu, wróżyć ich autorowi znakomitą przyszłość naukową.

Wielce prawdopodobną jest rzeczą, że gdyby nie ta filozoficzność umysłu Kleinera, nie cechowałaby jego studjów literackich ani tak doskonała metoda analizy, zarówno filologicznej, jak estetycznej i psychologicznej, ani umiejętność tak głębokiego wnikania we wszystkie pierwiastki, składające się na utwór literacki, oraz w tajniki twórczości artystycznej, ani tak wielka ścisłość badań oraz jasność i przejrzysta budowa wykładu.

A już napewno można powiedzieć, że, gdyby nie filozoficzność umysłu Kleinera, nie byłoby w jego książce nie tylko studjów, wypełniających część trzecią, ale także składających się na część drugą, to jest ani rozprawy o romantyzmie, w której trafne i głębokie ujęcie i s t o t y tego prądu pozwoliło autorowi wyjaśnić pochodzenie wszystkich jego, tak rożnorodnych o b j a w ó w w literaturze (a po części i w życiu), ani czterech rozpraw z dziedziny nauki o literaturze, z których zwłaszcza ostatnie jest wręcz znakomite, a to przez jasność i ścisłość, znamionującą definicję przedmiotu tej nauki, i przez żelazną konsekwencję w wyprowadzaniu z definicji wniosków. Nauka niemiecka, która w ostatnich czasach tak wiele się zajmuje metodą historyczno - literacką, śmiało może nam pozazdrościć tych studjów, nie tylko dla wartości poglądów, ale i dla zwięzłości, którą nie grzeszą rozmaite metodyki niemieckie, nie wyłączając przechwalonego, rozwlekłego i doktrynerskiego foljału Oskara Walzela („Gehalt und Gestalt"). Z wielu trafnych, a zawsze mocno uzasadnionych, poglądów teoretyczno-literackich Kleinera, niechaj wolno będzie przytoczyć jeden, wymownie świadczący o szerokości jego poglądów na zadania i obowiązki krytyka i historyka literatury: „Jak literatura traktowana i oceniana być może ze stanowiska wartości sztuk innych, t. j. ze stanowiska wartości plastycznej i muzycznej, tak też oceniana być może — i dla całkowitości obrazu oceniana być musi — ze stanowiska religji, filozofji, etyki, polityki. Im bardziej bowiem odpowiada postulatom wszystkich sfer wartości wyższych, tem większa jej bezwzględna wartość; przeto zupełnie błędne jest usuwanie oceny etycznej np. z zakresu badania literatury".

Szkoda jednak, że w świetnej pracy o mesjanizmie Krasińskiego, wyjaśniającej — na tle porównawczem — rozwój i istotę jego idei mesjanicznej, autor nie ocenił jej szczegółowo ze stanowiska etyki i polityki — „dla całkowitości obrazu". Wprawdzie przy końcu rozprawy, stwierdziwszy, że poglądy mesjanistyczne Krasińskiego „sugerują wiarę w wielkie zadanie i w świętość narodu polskiego", autor pyta: „Czy sugestja taka jest dla narodu szkodliwa?" Lecz odpowiedź na to pytanie jest nadto krótka i... nadto ostrożna: „Mogłaby nią stać się, o ileby odwodziła od bezpośrednich praktycznych celów; ale te cele wskazać mają inne czynniki; nie poezja — poezja może tylko nadać ton ogólny życia. A ton ogólny, z sugestji mesjanistycznej płynący, może być bodźcem cennym. Es wächst der Mensch mit seinen höheren Zwecken — czyż nie rośnie i naród, uznając, możliwość celów najwyższych?" Ależ, po pierwsze, nie tylko „inne czynniki", ale i poezja może odwodzić człowieka od praktycznych celów, — i właśnie taką poezją był ten utwór poezji Krasińskiego, który stanowi ostatnie słowo jego mesjanizmu: „Resurrecturis" i który ogłosi przykazanie biernego męczeństwa; a po drugie, naród, „uznając możliwość najwyższych celów", rośnie, niewątpliwie rośnie (i na tem właśnie polega dobroczynna rola mesjanizmu w naszem życiu porozbiorowem), — ale jedynie wtedy, jeżeli środki, jakie poezja wskazuje do osiągnięcia tych najwyższych celów, nie są sprzeczne z praktyczną polityką i z praktyczną etyką: a właśnie przykazanie biernego męczeństwa całego narodu jest sprzeczne nie tylko z polityką, ale i z etyką. Możnaby wprawdzie powiedzieć,

że to nie Krasińskiego, tylko jego czytelników wina, że w jego poezji szukali nie „tonu ogólnego życia", tylko „bezpośrednich praktycznych celów": w każdym razie, w rozprawie, poświęconej mesjanizmowi Krasińskiego, należałoby to zagadnienie omówić szczegółowo, jeśli się je samemu postawiło.

Inne jeszcze pytanie zadaje sobie autor: Czy nie jest szkodliwe twierdzenie o świętości narodu? Cóż z tego, kiedy i na to pytanie odpowiada jeszcze krócej i... jeszcze ostrożniej, aniżeli na pierwsze, ostrożniej, bo nie swojemi słowami: „Na odmianę ludzi — sądził z niemałą bystrością psychologiczną Słowacki — dany nam jest jeden tylko sposób: oto wzbudzenie w nas wiary — że ci ludzie są nieśmiertelnymi aniołami — i przelanie tej wiary w nich samych... Przekonaj więc wszystkich około siebie, że są aniołami". Czy się autor zgadza ze Słowackim? Czy naprawdę za jedyny sposób odmiany ludzi poczytuje wzbudzenie w nich wiary, że są aniołami? O tem się czytelnik nie dowiaduje, pomimo że ma chyba zupełne prawo wymagać od autora, żeby się od odpowiedzi na własne pytania nie wykręcał ani sianem, ani nawet Słowackim!

Ocenę studjów o pojęciu idei u Berkeleya oraz o pokrewieństwie bergsonizmu z romantyzmem pozostawiamy specjalistom, pozwalając sobie na jedną tylko uwagę. „Bergsonowski élan vital — pisze autor — mimo pozorów przyrodniczych wydaje się próbą skonstruowania wyższej, ponadindywidualnej i ponadgatunkowej kategorji życia jako źródła istotnego wartości. Intuicja nie tylko uchwycić ma istotę naszego życia; sięgając w jądro jaźni, ma przełamać jej granice, odczuć życie wogóle — absolut. Funkcja intuicji Bergsona nie zamyka się więc w dziedzinie filozofji, ale dotyczy sfery religji..." Autor ma słuszność, ale czy nie należałoby do tego słusznego sądu dodać uwagi, że, jak dotychczas przynajmniej, Bergson nie kwapi się jakoś z wypowiedzeniem tego ostatniego słowa swojej filozofji, którego się po nim od tak dawna spodziewają rzesze jego mocno zaślepionych wielbicieli?

Studjum o balladach Niemcewicza, w którem autor wykazuje główne ich źródło (utwory powieściopisarza i poety angielskiego Lewisa), nie nastręcza tak dalece uwag, prócz tej jednej chyba, że jest nie mniej wzorowe, jak studjum o „Malwinie", wykrywające nowe źródła tej powieści i doskonale określające jej pierwiastki literackie i ich bliższe i dalsze pokrewieństwa. Dodajmy, że „lohengrinowskie żądanie, by ukochana nie śledziła tajemnicy pochodzenia" ukochanego znajduje się w dosyć bliskiem pokrewieństwie z rozkazem Amora, żeby go Psyche nigdy nie oglądała: autorka „Malwiny" znała prawdopodobnie poemat Morsztyna, a może i Mariniego.

Największe zainteresowanie zpośród studjów literackich Kleinera obudzi zapewne „Proroctwo księdza Piotra". Czy autor rozwiązał zagadkę? czy rzeczywiście tajemniczy „mąż straszny", którego imię czterdzieści cztery, oznacza nowego Adama, Adama-Mesjasza? czy istotnie klucza do zrozumienia, kogo ta cyfra oznacza, należy szukać w „Kabala?" Zdaje się, że tak, chociaż, rozumie się, nie wszyscy się na to zgodzą, a niektórzy będą się z pewnością silili na nowe rozwiązania, jeszcze mniej prawdopodobne (ale za to więcej bezsensowne), aniżeli dotychczasowe. Jakkolwiekbądź dwa twierdzenia autora powinny uzyskać zgodę powszechną: pierwsze, że „Widzenie księdza Piotra nie ma piętna przenośni poetyckiej — że jest ono wizją istotną Mickiewicza", drugie, że „tylko takie... imię wolno podstawić za „czterdzieści cztery", które nie przeczy żadnemu z wyjaśnień poety, to jest, które może przedewszystkiem oznaczać samego wieszcza, które dalej bez naciągania sztucznego mógł poeta przyznać Towiańskiemu, które wreszcie może być również imieniem osobistości innej, nieznanej prorokowi, zupełnie tajemniczej". Te właśnie dwa twierdzenia, których prawda nie może ulegać wątpliwości, posłużyły autorowi jako drogowskazy do szczęśliwego rozwikłania zagadki.

Szkoda tylko, że autor zbyt mało nacisku położył na wyjaśnienie, dlaczego ów mąż tajemniczy skojarzył się w realnej wizji Mickiewicza z cyfrą czterdzieści cztery. Tłumaczy to się tem według wszelkiego prawdopodobieństwa, że cyfrą tą nazywał Oleszkiewicz samego Mickiewicza: dla wyjaśnienia genezy psychologicznej realnego widzenia jest to rzecz pierwszorzędnej wagi. Autor tymczasem wspomina o niej tylko mimochodem, w przypisku.

Także tylko w przypisku, zamiast w tekście głównym, umieszcza autor rzecz niezmiernie ważną, niemal rozstrzygającą o słuszności rozwiązania zagadki: „Mickiewicz nie powiedział: „Ja będę zbawcą Polski" — idea jego przedstawiała się inaczej — była głębsza i piękniejsza: „Zbawcą Polski będzie nowy Adam, Adam Mesjasz. Może Bóg usłucha Konradowego błagania; może pozwoli, że ja sam będę, tym zbawcą".

Studjum naczelne, o bajkach Krasickiego, jest naczelnem nie tylko dlatego, że, jako poświęcone autorowi najstarszemu z uwzględnionych w książce, zostało umieszczone na jej czele, ale i dlatego, że się samo wybija na jej czoło przez swoje za-

lety, wśród których wszechstronność analizy nie jest najmniejszą, że jest, krótko mówiąc, arcydziełem badania historyczno-literackiego, godnem tego arcydzieła, którem są „Bajki i przypowieści" Krasickiego. Ich nadzwyczajny artyzm odczuł Kleiner głębiej i uwypuklił plastyczniej, aniżeli Konstanty Górski w swojem pięknem studjum, nie mówiąc już o tem, że i pod względem analizy filologicznej studjum to przynosi dużo nowego; dosyć powiedzieć, że autor wykrył źródła i pokrewieństwa kilkunastu bajek, dawniejszym badaczom nieznane.

Mówiąc o poprzednikach Krasickiego, jako autora bajek krótkich, Kleiner nie wspomina o poprzedniku bezpośrednim. Jest nim Minasowicz, tłumacz „Gabrjasza Greczyna Rythmów poczwórnych" i bajek Fedra. Oto np. bajka „Psy głodne": „Skórę psy pogrążoną obaczyły na dnie — W rzece. Tę żeby mogły, dobywszy, gryźć snadnie, — Wodę poczęły żłopać. Lecz wprzód pozdychały — Rozpukłszy się, niż tego dosięgły, co chciały". Albo jeszcze — „Rzeźnik i małpa": „Ktoś postrzegł u rzeźnika małpę, że wisiała — Między mięsem, którego reszta się została, — I spytał, coby za smak miała. Na te słowa — Rzeźnik z śmiechem: „Smak — rzecze — taki, jaki głowa". Czy pokrewieństwo tych bajek z bajkami Kracickiego (w ujęciu tematu, w budowie) nie rzuca się w oczy?

Za „źródło" słynnego „Wstępu do bajek" („Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził" i t. d.) poczytuje autor „Pieśń ciarlatańską" Naruszewicza — może słusznie; bo i Naruszewicz zalicza do „cudów" (to jest kładzie między bajki) pewne przymioty w pewnych zawodach, nie bardzo wierząc, żeby był na świecie „polityk, a nie szalbierz, — bogacz, a nie zdzierca" i t. d. Otóż warto zaznaczyć, że jest to pomysł stary, znany już w literaturze średniowiecznej, a u nas ukazujący się po raz pierwszy już w wieku XVI — w zakończeniu „Gadek o składności członków człowieczych" mistrza Andrzeja Glabera z Kobylina: „Jeśli kiedy uźrzysz, iż człowiek mały będzie pokornym, wysoki mądrym..., cudny dobrym..., szepiołka niezdradny..., kudłaty na ciele i na goleniach, a nie psotliwy;... jeśli też uźrzysz szafarza nie przyliczającego..., młodzieńca nieswowolnego, starca niełakomego. ., przedawcę swej rzeczy nie chwalącego..., oracza żyzny rok tuszącego, takież przekupki na targu nie obmawiającej, szynkarki nie przypisującej, baby nie zwodzącej, panny dary wzgardzającej, wdowy mężów nie przebierającej, mężatki na męża nieskarżącej...: dziękuj z tego Panu Bogu, wierząc iż to jest jego dar osobliwy", (to jest cud!).

Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, że, wykrywając „źródła" utworów Krasickiego, jednocześnie wykazuje Kleiner ich niezaprzeczoną oryginalność, i to nietylko w formie, ale — nieraz — i w przekształcaniu pomysłów.

Swój sąd ogólny o bajkach Krasickiego zamyka autor w słusznem zdaniu, że „są ideałem klasycyzmu".

Lecz klasycznemi mogą być utwory nie tylko poezji, ale i prozy, nie wyłączając prozy naukowej Sąd ogólny o studjach literackich Kleinera da się zamknąć w zdaniu, że są klasyczne.

Kraków. *Ignacy Chrzanowski.*

Jan Ptaśnik. Kultura wieków średnich. I. Życie religijne i społeczne. Warszawa 1925. Inst. wydawn. „Bibljoteka Polska".

Dzieło prof. Ptaśnika przeznaczone jest do zaznajomienia inteligentnego ogółu z epoką mało u nas znaną i — co za tem idzie — zupełnie fałszywie nawet w podręcznikach szkolnych przedstawianą. Ostatni już czas, by polski czytelnik przestał uważać średniowiecze za okres kompletnego upadku kulturalnego i barbarzyństwa i poznał jaką rolę odegrało, chociażby w przechowaniu skarbów kultury starożytnej i w przekazaniu ich nowszym czasom.

W pracy swej prof. Ptaśnik ma zamiar przedstawić całokształt życia średniowiecznego; dotychczas wydaną została tylko część pierwsza, poświęcona życiu religijnemu i społecznemu. W XI. rozdziałach, omawiających kolejno: kościelny system średniowieczny, choroby religijne i społeczne, kult świętych, legendy o ascezie, rozwój reguł zakonnych, pierwsze próby reform społecznych, życie duchowieństwa, wiarę w demony, czary i antychrysta, wreszcie upadek średniowiecza, autor przedstawia stopniowy rozwój systemu średniowiecznego, polegającego na zupełnem podporządkowaniu wszelkich przejawów życia społecznego idei religijnej i poglądom kościelnym. Niema tu nowych zdobyczy naukowych; uprzystępnione są tylko czytelnikowi rzeczy skądinąd już znane. Nowością czytelnikowi polskiemu specjalnie miłą, jest ilustrowanie poszczególnych twierdzeń licznemi przykładami ze źródeł polskich zaczerpniętemi, z których wiele po raz pierwszy jest opublikowanych.

Układ dzieła wykazuje jednak jeden błąd, utrudniający niewymownie, szczególnie niefachowcowi, bezwzględne opanowanie całokształtu. Autor, omawiając w 2 poszczególnych rozdziałach pierwsze próby reform

społecznych (rozdz. VI) i kacerstwo i czary (rozdz. X) zajmuje się właściwie jednem i tem samem zjawiskiem życia średniowiecznego: sektami głoszącemi życie ewangeliczne i występującemi przeciwko bogactwu duchowieństwa i świeckiej władzy Kościoła. Sektom tym, godzącym w jego powagę, musiał się Kościół naturalnie przeciwstawić, a ponieważ trudno było zbijać argumentacją ich niekiedy słuszne zarzuty, wybrał drogę łatwiejszą i przez wzgląd na mentalność człowieka średniowiecznego dużo skuteczniejszą: zarzucał im herezję, kult djabła, czary, i pod temi pozorami organizował przeciw nim krucjaty lub tępił za pośrednictwem inkwizytorów, których narzędziami były tortury i stos. Całkiem obrębne traktowanie wiążących się ze sobą szczegółów jednego i tego samego zjawiska wprowadza w dzieło pewną chaotyczność, utrudnia orjentację i zmusza częstokroć autora do powtarzania rzeczy, o których kilkadziesiąt stron przedtem mówił już był obszernie.

W bibljografji odnoszącej się do tych 2 rozdziałów brak tak podstawowego dzieła jakiem jest: Tocco „L'eresia nel medio evo".

Lwów. *Paulina Sandauerowa.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA SIERPIEŃ i WRZESIEŃ 1926.

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

D ą b r o w s k i J. Bibljoteki wojskowe. Czas 204.

Przewodnik księgarski. Wspólny katalog nakładców polskich. T. 2-gi. Warsz. 1916. s. 235.

R y g i e l S. Międzynarodowy kongres bibljotekarzy i bibljofilów w Pradze. Kurjer Wil. 176, 178.

V r t e l - W i e r c z y ń s k i S. Kultura książki czeskiej. Kurj. Pozn. 383.

Wiadomości antykwarskie „Bibljofila Polskiego". Kraków (Rynek Gł. 23) nr. 4. [Katalog druków pol. XVII, XVIII w. Bibljografja, Językoznawstwo].

W[i s ł o c k i] Wł T. Międzynarodowy Zjazd bibljotekarzy i miłośników książki w Pradze. Przewod. Bibljogr. 8. n.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

T e o r j a.

F e l d h o r n J. Z zagadnień literatury współczesnej. Prymitywizm. Rym. Gaz. Lit. 13—16.

F r y c z e W. M. O społecznem znaczeniu sztuk pięknych. Z ros. przeł. R. O. B. Warsz. 1926. s. 46.

G a e r t n e r H. Z teorji i praktyki językowo stylistycznej. Język Polski 5.

M ü l l e r J. N. Jeszcze w obronie uniwersalizmu. [Polemika z Wasilewskim i Kridlem]. Wiad. Lit. 34.

N a p i e r s k i S. Zadania krytyki. Odpowiedź St. Ig. Witkiewiczowi. [Por. Comoedia 1]. Wiad. Lit. 33.

N i t s c h K. O rymach głębokich i niezupełnych. Język Polski 4. s. 111—118.

P o m i r o w s k i L. O metodach krytyki literackiej. Głos Prawpy 11.

W a s i l e w s k i Z. Góry w poezji. Myśl Narod. 34.

RÓŻNE.

D ą b r o w s k i S. Aktorzy polscy w Toruniu w drugiej połowie XIX w. Mestwin 14, 15. Dodatek Słowa Pomor.

D ę b i c k i Z. Akademja literatury. Kurj. Warsz. 251.

K o ł a c z k o w s k i S. Literatura w szkole średniej. Głos Prawdy 52.

L e h r - S p ł a w i ń s k i T. Problem pochodzenia polskiego języka literackiego. Przegl. Współcz. 53.

M a ł a c h o w s k i - Ł e m p i c k i S. Antoni Corazzi i Sebastjan Ciampi. Echo Warsz. 246.

M a z u r k i e w i c z K. Akademja Lubrańskiego w Poznaniu. Wiadomości dla Duchowieństwa 7—9. s. 11—23.

M ü l l e r J. N. Literatura w szkole. Głos Prawdy 52.

WIEK XII.

Kucharski E. Co oznacza nazwa „Selencia“ w kronice Galla-Anonima? Kwart. Hist. R. XL. Z. 2. s. 145—150. [Jest latynizacją *Źleńcza, *Zieleńcza używaną niegdyś na oznaczenie Jaćwierzy].

WIEK XIV.

Rubczyński W. Metody i wyniki badań nad filjacją rękopisów teodyceji Mateusza z Krakowa. Spraw. Ak. Um. nr. 3.

WIEK XVI.

Wojciechowska M. Książka u mieszczanina poznańskiego w drugiej poł. XVI w. Kurj. Pozn. 376.

WIEK XVII.

Gładysz B. Kwestja autorstwa hymnów w Officium in gratiarum actione pro victoria chocimensi. [Zaprzecza autorstwa Sarbiewskiego, a przypisuje ks. Seb. Orzeszce (Nucerinus) † 1635]. Przegl. Teolog. 3. s. 240—257.

WIEK XVIII.

KARPIŃSKI. Stopa Fr. Karpiński jako filozof. Przegl. Filozof. 1—2. 1926.

KOŁŁĄTAJ H. Lubicz W. Diesięciolecie reform i rządów ks. Hug. Kołłątaja w Un. Jagiellońskim 1776—1786. Czas 214 n.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

Łopalewski T. Na przełomie. Uwagi nad współczesnym stanem lit. polskiej). Kurj. Wil. 198.

Old. Polska liryka wojenna (1914—1918). Polonia 269.

Romer H. Rymantyzm i jego zwyrodnienie. Kurj. Wil. 199.

Teksty i monografje.

BAŁUCKI M. Pochmarski B. W hołdzie Bałuckiemu. Nowa Refor. 221.

Rumelt S. Komedja obyczajowa. O utworach scenicznych Bał. Geneza komedyj Bał. Życie Teatru 29—34.

Sinko T. Michał Bałucki. Czas 220.

BRZOZOWSKI ST. Bergel R. St. Brzozowski. Polonia 266.

Dąbrowski T. Młodzież potrzebuje proroka. Kurj. Lwow. 220—23.

DERDOWSKI Karnowski J. Kilka osobliwości o Derdowskim. Mestwin 13. Dodatek do Słowa Pom. 188.

FREDRO A. Kasztelowicz S. Śmiać się czy płakać. Rzecz o komiźmie A. Fredry. Polonia 266.

Sinko T. Życiorys A Fredry. (O monogr. Kucharskiego). Czas 207.

— Pięćdziesięciolecie śmierci A. Fredry. Il. Kurj Codz. 259. Dodatek 39.

KASPROWICZ J. Santo Dio! Santo Possente! Trad. e introduzione di E. Damiani. Roma 1926. s. 23.

— Testament. Warszawianka 218. [Tekst całkowity. Por. Ustęp z listu poety do ks. bisk. Laubitza. Kurj. Pozn. 374], Toż Czas 184.

Alberti S. O grób dla J. Kaspr. Il. Kurj. Codz. 245. Dodatek 36.

Asanka-Japołł M. Utwory Kaspr. po włosku. Polonia 259.

Balmont K. J. Kaspr. Tyg. Illustr. 36.

Bergel R. Poeta tragiczny. Głos Narodu 181.

Birkenmajer J. Ostatnia pieśń K. [Mój świat]. Kur. Pozn. 374.

Borowy W. Jan Kasprowicz. Przegl. Współcz. 53. s. 289—321.

Brandowski T Poeta otchłani. Dzien. Bydgoski 180 n.

Chybiński A. Ze wspomnień o J. Kaspr. Słowo Pol. 219.

Dębicki Z. Garść wspomnień przez łzy. Tyg. Illustr. 33.

Filochowski W. W ziemi i nad ziemią. Gaz. War. Por. 212.

Furmanik S. Kaspr. piewca niedoli ludzkiego życia. Tyg. Illustr. 33.

Goetel F. Pogrzeb Kaspr. Tyg. Illustr. 33.

Grabowski T. Kim był Kaspr. Kurj. Pozn. 354.

— Nowa książka o Kaspr. [O pracy Górskiego]. Kurj. Pozn. 394.

— Po pogrzebie K. Kurj. Pozn. 362.

I[rzykowski] K. J. Kaspr. Robotnik 211.

Kaspr. jako uczeń w gimn. Marji Magdal. w Pozn. Kurj. Pozn. 354.

Kasprowicziana. [Do dziejów w gimn. poznań.]. K. Pozn. 380.

Kasprowicziana. [Kaspr. jako rysownik]. Kurj. Pozn. 360.

Kleiner J. J. Kaspr. Tyg. Illustr. 33.

Kaczmarczyk J. Poeta zwątpień i ukojenia. Głos Narodu 178.

Koller J. J. Kaspr. Dzien. Pozn. 179.

Kołaczkowski S. Wizerunek człowieka. Nowy Kurj. Pol. 188.

Kozicki W. J. Kasp. Słowo Pol. 212.

Libański E. Fenomenalne zjawisko po zgonie Kaspr. [O wierszu napisanym w transie przez pannę J. S. w dniu zgonu poety]. Kurj. Lwow. 187.

„Ludziom, wątpiącym w przyszłość naszą" [wiersz Kaspr. w zbiorze „Polski łan". Lwów 1918]. Kurj. Pozn. 354.

Łopalewski T. Syn Ziemi. Kurj. Wil. 176.

— O twórczości J. Kaspr. Kur. Wil. 181.

M. J. Kaspr. (Człowiek o obliczu Boga). Czas 177. 8.

Miller J. N. O zdobywczej pokorze ubogich duchem. Głos Prawdy 25.

Moraczewski W. J. Kaspr. Lwow. Wiad. Muzycz. i Liter 10.

Nałkowska Z. Grajek wędrowny. Głos Prawdy 25.

Nowaczyński A. Umarł Kasprowicz Gaz. Warsz. Por. 212.

Onorate l'altissimo poeta! [Odezwa Komitetu uczczenia pamięci J. Kaspr.]. Kurj. Warsz. 272.

Ostatnie dni Kaspr. Myśl Narod. 32.

P(ochmarski) B. J. Kaspr. Nowa Refor. 176.

Palmieri A. La lirica giovanile di Kaspr. W miesięcz. „I libri del giorno". luty br.

Pierwszy drukowany wiersz Kaspr. [w tyg. poznańskim „Lech" 1878 p. t. Poranek]. Kurj. Pozn. 354.

Pollak R. Włosi Kasprowiczowi. Głos. Lubel. 230.

Pomirowski L. Poeta bolesnych prawd. Głos Prawdy 25.

Posadzy L. Syn ziemi kujawskiej. Kurj. Pozn. 354.

Rivista di Letterature Slave. Roma nr. 1—2. 1926. [Zawiera studja o Kaspr. (Lo Gato, Damiani, Kulczycka) i przekłady]. Por. Myśl Narod. 32.

Sadzewicz A. O J. K. ze wspomnień. Gaz. War. Por. 212.

Siedlecki-Grzymała A. Po śmierci Kasprowicza. Kurj. Warsz. 216.

Sinko T. Dzieło życia J. Kaspr.: „Marchołt". Czas 193—5.

Stroński S. Ostatni. Warszawianka 208.

Wasilewski Z. J. Kaspr. w „Słowie Polskiem". Słowo Pol. 223 [Zawiera m. in. listy poety].

— Góry w twórczości Kaspr. [O pracy Górskiego]. Myśl Narod. 34.

— Grób Kaspr. Tyg. Illustr. 33.

— Psychika Kaspr. Myśl Narod. 32.

— Wspomnienie o Kasprowiczu. Gaz. Warsz. Por. 210.

KONOPNICKA M. Kasztelowicz S. Poeta niedoli — M. Konopnicka. Polonia 217, 224.

LENARTOWICZ T. Nytko B. T. Lenart. współpracownikiem „Szkółki dla dzieci" Ewarysta Estkowskiego. Przyjaciel Szkoły 14 (dodatek) s. 315—334.

MICKIEWICZ A. Borowy W. Nowogródczyzna mickiewiczowska. Ziemia 10—12. 1925. [1926]. s. 239—254. [z mapą „okolic mickiewiczowskich"]. (Por. Łopalewski T. Tuchanowicze. Kurj. Pozn. 366).

Cywiński S. „Pan Tadeusz" w nowej szacie. Dodatek Lit. do Dzien. Wileń. 13. [O wyd. Pigonia].

Damiani E. Il caso Mickiewicz. Riv. di Letter. Slave 1—2.

Mickiewicz Wł. Moja matka. Przegl. Współcz. 52. n.

Pigoń S. Henryk Rzewuski rywalem Jacka Soplicy. Dodatek Lit. do Dzien. Wileń. 14.

MORAWSKI K. Hammer S. K. Morawski. Przegl. Współcz 52. s. 257—265.

Witkowski S. K. Morawski (w pierwszą rocznicę śmierci). Ib. s. 244—256.

NORWID C. Na smutne wieści z Watykanu. [Zapomniany wiersz z 1877 r., druk. w „Czasie" 1878, podał i obj. St. Pigoń]. Dodatek Lit. do Dzien. Wileń. 14.

REYMONT W. Falkowski Z. Artyzm Reymonta. Dodatek Lit. do Dzien. Wileń. 13.

— Reymont jako kolorysta. Ib. 14.

SIENKIEWICZ H. Do Sokołów. [Z pamiętnika jubileuszowego Sokoła]. Słowo Pomorskie 204.

SŁOŃSKI E. Kaden-Bandrowski J. Ś. p. E. Słoński. Głos Prawdy 18.

Dzieła E. Słońskiego. [Bibljografja]. Ib.

Zawistowski W. E. Słoński. Tyg. Illustr. 32.

WYBICKI J. Pawłowski B. Nieznany list Gen. J. H. Dąbrowskiego. [Z 7.8 1808 do Molskiego, zaświadcza, że Wybicki jest autorem „Jeszcze Polska"]. Kurj. Warsz. 257.

ŻEROMSKI S. Birkenmajer J. Żerom. jako lingwista. Język Polski 5 n.

Dickstein-Wieleżyńska J. Problem pracy u Żerom. (O studjum Płomieńskiego). Przegl. Współcz. 52.

— Jeszcze o „Przedwiośniu". [O pracy Kasztelowieza]. Przegl. Współcz. 53.

Kridl M. Żerom. w świetle marksizmu. [O pracy J. Bronowicza]. Przegl. Współcz. 52.

L. M. Z Nałęczowa. Epoka 10. (249). [M. in. wspomnienie o Żerom.].

Pomirowski L. Żerom. w sieci krytycznych pomyłek. Głos Prawdy 59. 66.

Skiwski J. E. Kilka myśli o Żeromskim i żeromszczyźnie. Myśl Narod. 30—33. I w odbitce.

Stef. Zapomniany fragment Żerom. [„Akt pierwszy" w „Prawdzie". Książce zbiorowej pośw. A. Świętochowskiemu. Lwów 1899]. Wiad. Lit. 35—36.

Świderska A. W sprawie artykułu „Żerom. a język polski". Przegl. Współcz. 53. [O pracy Ułaszyna].

K R O N I K A.

LITERATURA POLSKA W WYŻSZYCH UCZELNIACH.

W bieżącym roku akademickim 1926/27, ogłoszono w naszych uniwersyterach następujące wykłady z zakresu literatury polskiej i teorji literatury:

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Prof. dr. Józef Kallenbach: 1. Dramaturgja J. Słowackiego (3 godz. tygodn.); 2. Pieśni J. Kochanowskiego (2 g.); Seminarjum historji literatury wyższe i niższe.

Prof. dr. Ignacy Chrzanowski: 1. „Beniowski" Słowackiego (1 g.); 2. Wskazówki do studjów historyczno - literackich (1 g.); 3. Rozbiór wybranych utworów poezji XVII w. (2 g.); 4. Seminarjum historji literatury wyższe i niższe.

Prof. dr. Stanisław Windakiewicz: 1. Dzieje teatru polskiego (3 g.); 2. Literatura polska XVI w. (1 g.); 3. Seminarjum historji literatury wyższe i niższe.

Prof. dr. Stanisław Kot: 1. Rozwój polskiej literatury politycznej (od poł. XVI w.) (4 g.).

Prof. dr. Stanisław Wędkiewicz: Z polemiki o wartość i metodę nauk filologicznych (1 g).

Prof. dr. Jan Łoś: Zasady wierszowania polskiego (1 g.).

Uniwersytet Poznański.

Prof. dr. S. Dobrzycki: 1. Historja literatury polskiej. Wiek XIX (4 g.); 2. Proseminarjum; 3. Seminarjum.

Prof. dr. Tadeusz Grabowski: 1. Literatura polska w epoce renesansu (3 g.); 2. Rokoko i preromantyzm w poezjj polskiej w. XVIII (2 g.); 3. Seminarjum literackie. [W trymestrze 1 i 2 prof. Grabowski wykładać nie będzie].

Prof. dr. Roman Pollak: 1. Powieść staropolska (2 g.); 2. Seicentyzm polski (2 g.); 3. Proseminarjum i seminarjum

Uniwersytet Warszawski.

Prof. Br. Gubrynowicz: 1. Powieść w Polsce od w. XVI do końca XIX w. (2 g.); 2. Dzieje czasopiśmiennictwa polskiego (1 g.); 3. Wstęp do studjum literatury polskiej z ćwiczeniami (wspólnie ze st. asystentką dr. Z. Gąsiorowską - Szmydtową, (2 g.); 4. Seminarjum historji literatury polskiej; 5. Seminarjum historji literatury polskiej dla doktorantów.

Prof. J. Ujejski: 1. Walka klasycyzmu z romantyzmem przed wystąpieniem Mickiewicza (4 g. w trymestrze 3-cim); 2. Seminarjum niższe i wyższe (w trym. 3); 3. Seminarjum historyczno-literackie (w trym. 1 i 2).

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

Prof. dr. Kazimierz Kolbuszewski: 1. Piśmiennictwo polskie średniowiecza (3 g.); 2. Powieść polska w. XIX (1 g.); 3. Dramat doby Stanisławowskiej (1 g.); 4. Ćwiczenia seminaryjne.

Prof. dr. Stanisław Pigoń: 1. Polska literatura romantyczna, cz. I, do r. 1831 (2 g.); 2. Twórczość S. Goszczyńskiego na emigracji (1 g.); 3. Ćwiczenia z poetyki i stylistyki (1 g.); 4. Seminarjum hist. literatury dla młodszych i starszych.

Wolna Wszechnica Polska w Warszawie.

Prof. Gabrjel Korbut: 1. Dzieje literatury staropolskiej (3 g.); 2. Ćwiczenia z literatury staropolskiej (1 g.); 3. Ćwiczenia seminaryjne z metodyki badania literatury (2 g.); 4. Dzieje rozwoju powieści w Polsce (2 g.).

Prof. Aureli Drogoszewski: 1. Słowacki do r. 1842 (3 g.); 2. Krasiński (2 g.); 3. Analiza utworów literackich — elementy formy (2 g.); 4. Asnyk i Konopnicka (1 g.).

Doc. Andrzej Boleski: 1. J. Słowacki „Król Duch" (2 g.); 2. Twórczość S. Żeromskiego (2 g.); 3. „Marja" Malczewskiego — lektura i komentarze (proseminarjum); 4. Przegląd prac krytycznych o Mickiewiczu (1 g.).

Politechnika Lwowska.

Dr. Juljusz Balicki: 1. Historja literatury polskiej (Poezje „Młodej Polski", twórczość Zeromskiego. Dramat i scena polska w dziejowym rozwoju. B. Prus jako powieściopisarz) (2 g.); 2. Seminarjum literatury polskiej.

[Wykłady z innych uniwersytetów zamieścimy w nastepnym zeszycie „Ruchu Literackiego].

Jeszcze reminiscencja. W II. księdze „Pana Tadeusza", Gerwazy, kończy opowieść o śmierci stolnika Horeszki temi słowy:

„Tak zginął pan potężny, pobożny i prawy,
Który miał w domu krzesła, wstęgi i bu-
[ławy..." w. 339—340.

Uszło uwagi wszystkich komentatorów Mickiewicza (nie wyłączając prof. Pigonia i „Prolegomenów" do „Pana Tad." prof. Windakiewicza), iż wiersze te są jeszcze jedną reminiscencją z poezji Trembeckiego. Mianowicie w „Epitalamium Branickiemu i Teodorze Jabłonowskiej" około 1773 r. znajduje się taki dwuwiersz: Pisma. Lwów 1883, I. 179.)

„Nikt z Sławianów nie przeszedł Jabłonow-
[skich sławy,
Mają w swym domu mitry, krzesła i buła-
[wy".

Mickiewicz znał niewątpliwie „Epitalamium", gdyż było ono drukowane w wydaniach: warszawskiem z r. 1819, włocławskiem z r. 1828 a przedewszystkiem w edycji wileńskiej z r. 1822, krórej sam Mickiewicz był współwydawcą, umieszczając wstęp i objaśnienia do „Zofjówki".

M. Piszczkowski.

Echo „Childe Harolda". W związku z artykułem moim p. t. „Echo «Childe Harolda» w epilogu «Balladyny» i w «Beniowskim»", pomieszczonym w № 3 „Ruchu Literackiego", nadmieniam, iż o kwestji tej wspominałem prof. Kleinerowi przed kilku laty, i że prof. Kleiner pomieścił wzmiankę o tem, z powołaniem się na mnie jako jej autora, w tomie 4 „Dzieł wszystkich" Słowackiego, w „Dodatkach do wstępów i objaśnień wydawcy", na str. 575.

J. Mayer.

Mickiewicziana. Z. L. Zaleski ogłosił w „Le Monde Slave" dwanaście nieznanych listów A. Mickiewicza do J. Micheleta.

Historycy literatury powitają z radością ukazanie się „Inwentarza rękopisów Bibljoteki Zakładu Narod. im. Ossolińskich" odbitego tylko w 200 maszynowych egzemplarzach, a zawierającego katalog od nr. 1505—5500.

Pologne Littéraire, pod takim tytułem ukazał się w Warszawie miesięcznik w języku francuskim. Ma on informować zagranicę o stanie i przejawach naszej literatury. Pierwszy numer tego pisma, poświęcony w znacznej części Kasprowiczowi rokuje nadzieje spełniania swego zadania znakomicie.

Drugiemu Zjazdowi bibljografów, bibljofilów i bibljotekarzy, który jak donosiliśmy, odbędzie się w Warszawie w dniach 31 paźdz. oraz 1 i 2 listop., poświęcimy w następnym numerze „Ruchu Literackiego" obszerne sprawozdanie i omówienie.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu:
Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk Klamkowskiego i Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5. Tel. 91-03.